



3.00 zł (w tym 5% VAT) / NR 3 (739)

ISSN 1231-9333

Rok XXXII/3.02.2022 r.
ISSN 1231-9333 INDEKS 323659
Nakład 1200 egz.

GAZETA BIESZCZADZKA

C Z A S O P I S M O • R E G I O N A L N E

www.bieszczadzka24.pl

Burmistrz Ustrzyk Dolnych doceniony za profil społecznościowy

Pożyteczne rozmowy w sieci

Instytut Badań Internetu i Mediów Społecznościowych (IBIMS) przeanalizował profile burmistrzów i prezydentów miast w mediach społecznościowych. Wysoką lokatę zajął burmistrz Ustrzyk Dolnych Bartosz Romowicz.

Ustrzycki wódarz w „Rankingu najbardziej wpływowych prezydentów i burmistrzów w Internecie w 2021 r.” zajął 10 miejsce na 142 profile w kategorii burmistrzów w mediach społecznościowych i 5 wśród najbardziej aktywnie i interaktywnie prowadzonych profili.

Na koniec 2021 roku uzyskał wynik 6 442 fanów. Opublikował 618 postów, a jego średnia dzienna aktywność wyniosła 1,7 informacji (o 0,36 więcej niż wyliczona średnia). W tym samym okresie otrzymał 28 291 lajków pod postami, 4100 komentarze i 3230 udostępnień postów. Daje to łącznie 41 375 całkowitej liczby interakcji.

Miejsce do dyskusji

Profile burmistrzów w mediach społecznościowych są często najważniejszym źródłem informacji, skupiającym się wokół życia społecznego miasta. Według analizy przeprowadzonej przez IBIMS, odbiorcy cenią w szczególności te konta, które są nie tylko aktywne, ale mają dużo polubień, komentarzy, udostępnień. Dobrze prowadzony profil oficjalny

burmistrza powinien mieć 500 postów rocznie, co daje 1,37 publikacji dziennie.

Kończy się era wykładniczego wzrostu zasięgów i „lajków”. Czas na lokalne wspólnoty, komunikujące się w trybie „Rozmówca-Rozmówca”, nie „Nadawca-Odbiorca” – podkreśla Marcin Wiśniewski, dyrektor Instytutu Badań Internetu i Mediów Społecznościowych.

Komunikacja poprzez popularne media społecznościowe to obecnie bardzo istotny sposób porozumiewania się z mieszkańcami. Niemal każdy w swoim telefonie ma aplikację (np. Facebook, Instagram czy Twitter), w których przegląda rozmaite informacje. To jednak nie tylko tablica

Aktywność i interakcje. TOP 10 burmistrzów miast



ogłoszeń, ale też miejsce do dyskusji, wymiany poglądów i doświadczeń.

Spotkania Q&A

– Komunikacja z mieszkańcami zawsze była i jest dla mnie ważnym elementem pracy – mówi Bartosz Romowicz. – Przez lata były to głównie spotkania podczas wydarzeń kulturalnych czy konsultacje społeczne w wybrany dzień w tygodniu. Później pojawił się profil na Facebooku, który szczególnie w okresie pandemii stał się bardzo ważnym środkiem komunikacji. To tam, aby mieć nadal bezpośredni kontakt z mieszkańcami, realizuję spotkania Q&A, czyli pytania i odpowiedzi. Każdy może zadać pytanie w komentarzu, a ja odpowiadam na bieżąco w wideo na żywo. Facebook daje wielką możliwość kontaktu z ludźmi, jednak zawsze będę uczulał, aby odbywały się

w sposób pozbawiony hejtu i języka nienawiści.

Czytam każdy wpis

Prowadzenie popularnych „społecznościówek” powinno angażować mieszkańców do komunikacji online. Jak twierdzą specjaliści, nie jest sztuką podawanie samych informacji, lecz prowadzenie rozmowy, słuchanie odbiorców i informowanie ich o najważniejszych działaniach, etapach realizacji kolejnych zadań publicznych.

– Komunikacja w Internecie jest dość specyficzną formą dyskusji – mówi burmistrz Romowicz. – Pomimo dostępności social mediów, choćby w telefonie, codzienna wielość zadań i obowiązków generuje niekiedy przesunięcie w czasie odpowiedzi na pozostawione komentarze. Co więcej, niektóre wpisy od czytelników są celowo zaczepne, nie wnoszące w dyskusję konstruktywnych wniosków.

Niemniej każdy z tych wpisów zawsze czytam i analizuję. Jeśli trzeba przekazuję odpowiednim jednostkom i wydziałom, że istnieje konieczność zajęcia się sprawą.

Basowe zainteresowanie

Zwyciężyli ci, którzy codziennie kontaktują się w mediach społecznościowych z mieszkańcami. – Prezydent czy burmistrz to szczególna osoba w mieście, jako taka zawsze będzie przedmiotem zainteresowania lokalnej społeczności. Dlatego z racji samej funkcji każdy wódarz może liczyć na pewne bazowe zainteresowanie – mówi Marcin Wiśniewski, szef IBIMS. – Samorządowcy, którzy angażują się w internetową współpracę z mieszkańcami, prowadzą dialog, dalece bardziej integrują społeczność wokół swoich profili niż ci, którzy swój fanpage traktują jako kolejną gablotę ogłoszeniową urzędu.

MK, MP

Burmistrz Ustrzyk Dolnych spotkał się na popularnych mediach społecznościowych pod poniższymi adresami internetowymi:

Facebook: www.facebook.com/romowicz.bartosz

Instagram: www.instagram.com/romowicz.bartosz

Twitter: www.twitter.com/BRomowicz

YouTube: <https://www.youtube.com/channel/UCqUUnPfbce7z5DBBAFntJw>

PO CO W TRAWIE PISZCZY

JAKUB DEMEL

Był sobie niedźwiadek

Wieś Telesnica w obszarze Nadleśnictwa Ustrzyki Dolne. Cztery nogi rocznego misia uparcie i beznadziejnie wspinają się w górę skarpy. Łapy poruszają się nieskładnie, a prawo Newtona wyraźnie o sobie przypomina. Prócz praw fizyki mały niedźwiadek poddawany jest jeszcze oddziaływaniu praw przyrody. A te są czytelne: samotność, brak tropów matki, obecność wilczych śladów i plamy krwi. Na tym historia cała mogłaby – a według przyrodników powinna – zakończyć się w sposób definitywny i prawidłowy, czyli zgodny z prawami natury. W sposób krwawy. Do finału było jednak daleko, bo w sprawie wdał się człowiek.

Zwierzę przynależne do leśnej gęstwy podchodzi w pobliże wsi, jakby zabiegało o ludzką pomoc. To oczywiście złudzenie, ale ten najprostszy, najbardziej uczuciowy i ludzki sposób oceny sytuacji jest teraz przedmiotem zimnych, dogłębnych analiz celowości tego, co kiedyś najwzyczajniej w świecie nazywało się dobrym uczynkiem czy ludzkim odruchem. Niedźwiedzi maluch za sprawą łańcucha ludzi dobrej woli trafił pod troskliwą opiekę specjalistycznej kliniki w Przemyślu.

Na kanwie tej sytuacji na internetowych forach, w komentarzach odnoszących się do czystych faktów dotyczących samego zdarzenia, jak i do pokrewnych tekstów wydarzenie to omawiających, rozgorzała burzliwa dyskusja. Fachowcy-przyrodnicy perorują o autonomii świata przyrody, wyznaczają granice ludzkiej ingerencji; kreślą je na łatwej do zrozumienia płaszczyźnie styku rzeczywistości przypisanej naturze, i tej rzeczywistości, którą przez swe cywilizacyjne działania człowiek wykreował. Mówią, dużo mówią i formułują obowiązujące wnioski: kiedy działać, a kiedy działania zaniechać. Ma to sens, dopóki nie nastąpi zderzenie z prostym pytaniem: jak to jest, należy czynić dobro, czy też nie należy?

Tu wkraczamy w dyskusyjną sferę oceny, co dobrem jest, a co nie jest. Czy wobec wolnego dzikiego zwierzęcia – oczywiście wyłącznie w sytuacjach wynikających „z natury” – należy nieść czynną pomoc, czy też uznając odrębność świata przyrody, zachować neutralną obojętność? Przyrodnik odpowiada: czyste współczucie, czyli w praktyce pusty gest, jest dopuszczalne, interwencja – nie.

Łatwo zrozumieć racje przyrodników: świat przyrody bez ludzkiej ingerencji jest naturalny, odrębny i przez to czysty. Problem jednak w tym, jak dbając o jego autonomię nie utracić czegoś naprawdę dla naszego człowieczeństwa wartościowego, ba – niezbędnego. Dziecięcy odruch obrony przed kotem wyrzuconego z gniazda pisklęcia jest oczywistym brutalnym wtargnięciem w procesy zachodzące w naturze. Ale jest też czymś bardzo cennym i właśnie po ludzku czystym. Choć z przyrodniczego punktu widzenia to działanie chybione, jest to jednak niezmiernie ważny moment kształtujący w dziecku człowieka. Racja przyrodników wynika z wiedzy, z doświadczenia, z profesjonalizmu. Tu racja ta zderzyła się z ludzką wrażliwością. Niedźwiadka już nie ma, a my stale uczymy się, jak żyć w naturze, jak być jej mądrą, lecz niepozbawioną uczuć częścią.

30. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy
Wiało, sypało, ale pieniądze zebrano!

Zawierucha śnieżna nie stanęła na drodze wolontariuszom, chociaż wieczorny koncert w Ustrzykach Dolnych został odwołany. Nie odbył się już drugi rok z rzędu.

W tym roku w całym kraju i poza granicami zbierano fundusze na okulistykę dziecięcą. W niedzielę 30 stycznia, mimo całonocnej zamięcia, niestrudzona ustrzycka młodzież przemierzała ulice z przemocznymi od śniegu puszkami, rozdając darczyńcom czerwone serduska. Wolontariusze spędzili cały dzień m.in. przed kościołami, na deptaku, w Hotelu Arłamów i przy wyciągach narciarskich, gdzie w niedzielę można było spotkać najwięcej ludzi. Dzięki specjalnym kodom QR na skarbonkach, osoby nie mające przy sobie gotówki mogły wpłacać pieniądze przy użyciu smartfona.

Wytrwała młodzież

- Kwestujemy od rana – opowiadała 17-letnia wolontariuszka Erwina Gromala i Weronika Siroń. – Byłyśmy na Gromadzinii, pod kościołem, w hali sportowej. Sporo ludzi wrzucało datki do puszek, zwłaszcza na stokach, ale zeszliśmy stamtąd, bo straszna zawierucha, nie dało rady ustać.

- To już druga puszka – pokazuje wysłużoną skarbonkę jedna z dziewczyn – tamta niestety zamokła. Pomagamy drugi rok z rzędu, bo pomoc kiedyś i nam może się przydać – mówią zgodnie. – Akcja jest super i oby tak dalej.

- Sprzęt z Orkiestry pomógł moje-



W ustrzyckim sztabie WOŚP na bieżąco liczone pieniądze. FOT. ANDRZEJ GÓRSKI (2)

mu bratu, który miał odmę płucną – wyznaje na koniec Erwina.

- Ja zbierałam przed sklepami w różnych częściach miasta – mówi 18-letnia Marcysia. – Podobnie jak w zeszłym roku ludzie chętnie wrzucali pieniądze do puszek, dopowiadając przy tym, że warto dzielić się z drugim człowiekiem. Pewien mężczyzna dał 200 złotych, następny 100. Najczęściej przechodnie wrzucali banknoty o nominale 20 złotych i mnóstwo monet. W ciągu kilku godzin moja puszka była pełna. A ja byłam pełna uśmiechu.

Ustrzyccy wolontariusze zbierają dla WOŚP od początku jej istnienia. Żadna pogoda im niestraszna. – Dzisiaj to nic. Dawniej były jeszcze większe śniegi, moje córki przychodziły z akcji do domu zupełnie mokre, szybko przebiierały się i szły dalej – opowiada Maria Bryczek.

Atrakcyjne licytacje

W Internecie można było znaleźć

ciekawe licytacje: voucherów na pobyt w hotelach White Sails Solina, Arłamów czy Caryńska Resort&Spa, bonów na wyciąg Laworta.Ski i do sklepów firmy GRAFRIG. Licytowano też „Dzień pracy burmistrza Ustrzyk Dolnych w twojej firmie” oraz jednorazowe sprzętanie domu.

- My zaczęliśmy wolontariat w tym roku – mówią 12-letnie Martyńka i Julia. – Motywuje nas pomaganie innym dzieciom.

- Uważam, że to najpiękniejsza akcja na świecie! – opowiada Regina Kolbusz, emerytka. – Pomagam co roku od trzydziestu lat. Pamiętam, że na pierwszym finale chyba z pół miliona pozbierałam.

Odwołany koncert

Z powodu fatalnych warunków atmosferycznych, mimo przygotowanej sceny i rozłożonego sprzętu, finałowy koncert na ustrzyckim rynku w ostatniej chwili został odwołany. Aukcje przeniesiono „do sieci”.



Datki zbierały dzieci, nie gorsi byli strażacy

- Próbowaliśmy zorganizować świetny jubileuszowy koncert, ale pogoda pokrzyżowała plany – mówi Karol Lenard, szef ustrzyckiego sztabu WOŚP. – Śnieg sypał tak mocno, że scenę ciągle zawiewało.

Wiceburmistrz Michał Wnuk: – Decyzja o odwołaniu koncertu była spowodowana przede wszystkim bezpieczeństwem ludzi. Obfite opady i boczny, silny wiatr mogły doprowadzić do zwarcia instalacji elektrycznej.

- A to nie można było zrobić koncertu bez prądu? – żartuje Piotr Grzywacz, turysta spod Warszawy. – Ale już na poważnie to jestem całym sercem za WOŚP, tak samo jak moja żona Magda. – Nie rozumiemy ludzi, którzy mówią źle o tej akcji. Budżet krajowy jest na tyle mały, że często nie pozwala pomóc zwykłym ludziom, a Jurkowi Owsiakowi od lat się udaje. Chwała mu za to.

W Ustrzykach Dolnych i pobliskich wsiach kwestowało ponad trzydzieści osób. Udało się zebrać 31 280 12 zł, znacznie więcej niż przed rokiem.

EG, MP

Ciężko chorował, więc musiał zostać uśpiony

Roczny niedźwiadek, którego w styczniu odłowiono pod Telesnicą Oszwarową – nie żyje. Próbowano go leczyć, ale choroba okazała się zbyt poważna. Zdaniem weterynarza, nie miał szans na wyzdrowienie.

W dniu odłowienia niedźwiadek był mocno osłabiony. Nie mógł samodzielnie wdrapać się nawet na niską skarpy, „ciągnął” tylnymi łapami po ziemi. Przy maluchu nie było matki ani rodzeństwa.

Trafił do Ośrodka Rehabilitacji Zwierząt Chronionych w Przemyślu, gdzie przeszedł kompleksowe badania. Zdiagnozowano u niego zaawansowaną anaplazmozę – groźną chorobę odkleszczową. Pomimo zastosowanej terapii antybiotykowej, stan zwierzęcia się nie poprawił. Po dziesięciu dniach uznano, że „misiek” nie zdoła wyzdrowieć i podjęto decyzję o jego uśpieniu.

Sprawa zabrania rocznego drapież-

nika z jego naturalnego środowiska wzbudziła sprzeciw części przyrodników. Uznali oni, że skoro zwierzę nie ucierpiało w wyniku działania człowieka, na przykład postrzeżenia lub kolizji na drodze, to nikt nie powinien ingerować w jego życie.

„Zwierzęta w środowisku naturalnym powinny mieć możliwość umierania w spokoju, nie tylko wówczas, gdy są stare, lecz także wtedy, kiedy są chore, mają wrodzone wady, słabszy układ immunologiczny, są gorzej przystosowane do życia. Mamy wówczas pewność, że te, które przeżyją, przekażą swoje korzystne cechy potomstwu” – powiedziała w TVN24 dr hab. Sabina Nowak-Pierużek, znana badaczka dużych drapieżników.

Innego zdania byli leśnicy i specjaliści z przemyskiego ośrodka weterynaryjnego. „Niedźwiadek pośrednio zmierzał w kierunku zabudowań ludzkich, był od nich oddalony o 50 metrów. Dlatego leśnicy podjęli (...) decyzję, aby (...) go odłowić. Bo w tym wypadku uważamy, że nie było innego wyjścia. Prędzej czy później



Ten niedźwiadek nie miał szans na przeżycie – mówią weterynarze. FOT. ARCHIWUM ORZCH W PRZEMYŚLU

wszedłby na gospodarstwo zabudowania (...). Wykonaliśmy zadanie, jakie stawia przed nami ustawa o ochronie zwierząt i o ośrodkach rehabilitacji (...). Brakuje w Polsce rozwiązań

prawnych, brakuje procedur, które jasno by definiowały, co w takiej sytuacji należy robić” – tłumaczył w tej samej stacji Jakub Kotowicz z ORZCh w Przemyślu.

KP, MP

Pomimo ograniczeń sanitarnych, podkarpacki rynek pracy ma się nieźle. Według części ekspertów, w przyszłości może być jeszcze lepiej. Z czego wynikają takie prognozy?

Od stycznia do listopada 2021 do podkarpackich urzędów pracy trafiło 47,6 tysiąca ofert pracy. Był to wzrost o blisko 13 tysięcy takich ofert w porównaniu z rokiem ubiegłym. W powiecie bieszczadzkim stopa bezrobocia w listopadzie 2021 wynosiła 13,6 proc.. Wynikała między z faktu, że jest to dość martwy okres dla turystyki, brakuje więc pracy sezonowej.

Pomogła branża turystyczna

Według Barometru Ofert Pracy, przygotowywanego przez Katedrę Ekonomii i Finansów Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie oraz Biuro Inwestycji i Cykli Ekonomicznych, cały rok 2021 był dość zróżnicowany, od sporych spadków zatrudnienia po nieoczekiwane wzrosty. Ostatecznie wyszło zdecydowanie na plus, mimo pandemii czy zapowiadanych grupowych zwolnień.

Zeszły rok zaczął się redukcją wakacji, a w jego połowie, po odwilży w zakresie obostrzeń sanitarnych, zaczął się czas odżywiania gospodarki. Liczba miejsc pracy rosła już do końca roku, pomimo jesiennych obostrzeń. W dodatku zaistniały rozwiązania usprawniające rynek pracy, wśród nich możliwość rekrutacji i pracy zdalnej. Dobra wiadomość dla naszego regionu jest taka, że w skali roku malała stopa bezrobocia rejestrowanego, po wyłączeniu bezrobotnych pracujących wyłącznie sezonowo.

Duży wpływ na zmniejszenie się bezrobocia w 2021 roku miała turystyka. Okazało się, że zadziałał tu tzw. „popyt odłożony w czasie”. Zastój w gastronomii, hotelarstwie czy usługach w roku 2020 – przyniósł później jeszcze większe zapotrzebowanie i ruch w wielu branżach.

Wyższe dopłaty na zakładanie firm, finansowanie projektów oraz programy wspierające podwyższenie kwalifikacji zawodowych

Nadzieje dla bezrobotnych, usprawnienia dla zatrudnionych

Pozytywy i negatywy

Ze statystyk wynika, iż najlepsze wyniki osiągnął sektor techniczny. Warto tu wspomnieć o sporej liczbie ofert w dziedzinach prawa, prac biurowych, finansów, ekonomii, IT i zasobów ludzkich. Tutaj idealnie sprawdziła się możliwość pracy zdalnej. Dobrze miała się także budowlanka i zawody inżynierskie. Pod koniec roku poprawie uległa sytuacja na rynku nieruchomości, między innymi dzięki osobom wracającym do kraju z emigracji zarobkowej i przenoszącym się z dużych miast do mniejszych.

Słabo natomiast wypadła branża tradycyjnej reklamy i sprzedaży, gdyż popularne stały się zakupy i marketing online. Dodatkowo, jak donosi Gospodarka Podkarpacka, problemem wciąż jest zdobycie trwałego zatrudnienia w niektórych zawodach związanych z przemysłem (operatorzy maszyn i urządzeń) lub przy pracach prostych. Przeszkodą w zdobyciu pracy na dłużej są często nieaktualne kwalifikacje zawodowe, dotyczące zarówno grupy osób tzw. biernych zawodowo, jak i pracowników pozostających bez stałego zatrudnienia.

Dofinansowania, szkolenia, boni

Na wiosnę zapowiadane są m.in. wyższe dopłaty na zakładanie firm, finansowanie projektów oraz programy



W budownictwie ciągle potrzeba ludzi, ale nie każdy garnie się do takiej pracy. FOT. PIXABY

wspierające podwyższenie kwalifikacji. Powiatowy Urząd Pracy w Ustrzykach Dolnych na rok 2022 zapowiada dysponowanie funduszami na aktywizację osób bezrobotnych (dofinansowanie m.in. jednorazowych środków na podjęcie działalności gospodarczej), jak również doposażenie stanowiska pracy oraz zatrudnienie w ramach prac interwencyjnych.

Dla pracodawców oferowane jest wsparcie w ramach Krajowego Funduszu Szkoleniowego, które pozwala na dofinansowanie kształcenia pracowników i pracodawców. – Ponadto

osoby bezrobotne mają możliwość skorzystania ze staży i szkoleń organizowanych przez tutejszy Urząd – mówi Katarzyna Przybyła, dyrektorka Powiatowego Urzędu Pracy w Ustrzykach Dolnych. – Młode osoby do trzydziestego roku życia mają możliwość otrzymania bonu na zasiedlenie w związku z podjęciem pracy poza miejscem zamieszkania – dodaje nasza rozmówczyni.

Wzmocnienie „rynku pracownika”

Rokowania dotyczące rynku pra-

cy w regionie na najbliższy rok są obiecujące. Ma wzrosnąć liczba ofert pracy w zawodach związanych ze sprzedażą online, poszukiwani będą również elektrycy, serwisanci, instalatorzy i inni specjaliści. Mowa jest o tym, że zostanie wzmocniony tzw. „rynek pracownika”, dzięki czemu poprawią się warunki pracy poza miejscem zamieszkania – dodaje nasza rozmówczyni.

EG

Żeby zapobiec wykluczeniu

W styczniu w gminie Lutowski powstał nowy podmiot ekonomii społecznej – spółka „Bieszczady”. Firma zatrudni dziesięć osób zagrożonych wykluczeniem społecznym w powiecie bieszczadzkim.

Żałożono, że wszelkie zyski lub nadwyżki bilansowe będą przeznaczone na wzmocnienie potencjału przedsiębiorstwa oraz na reintegrację zawodową i społeczną zatrudnionych. Zaplanowano już szkolenia podnoszące kwalifikacje oraz z zakresu rozwoju osobistego, interpersonalnego. Będą także wyjazdy integracyjne. Taki model prowadzenia firmy to doskonały przykład społecznie odpowiedzialnego biznesu, prowadzącego prekursorskie działania w obszarze ekonomii społecznej w gminie Lutowska.

Na potrzeby spółki wyremontowano i zmodernizowano budynek byłej Strażnicy WOP. Na ten cel samorząd pozyskał około 3 mln zł z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego na lata 2014-2020. Firma ma charakter wielobranżowy: usługi sprzątania dla

gospodarstw agroturystycznych oraz indywidualnych domowych, usług związane z pielęgnacją terenów zielonych, utrzymania w dobrym stanie dróg wewnętrznych i chodników (także w zimie).

Do zadań nowego podmiotu należeć będzie także krótkoterminowy wynajem apartamentów w wodnianym budynku, prowadzenie stołówek w Szkole Podstawowej w Lutowskich, a także świadczenie usług cateringowych.

Obecnie trwają dynamiczne prace związane z naborem pracowników, wyposażeniem wnętrza spółki oraz zaopatrzeniem w odpowiedni sprzęt. Planowany termin rozpoczęcia działalności to marzec tego roku.

Władze Lutowskich wspierają tworzenie przedsiębiorstw społecznych, dzięki którym można wpłynąć na rozwój gospodarki w małych społecznościach. Utworzenie firmy to wynik realizacji projektu z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego na lata 2014-2020, skąd pozyskano ponad 200 tys. zł.

MP

Co dla dzieci w ferie?

Ferie zimowe na Podkarpaciu za pasem. Od 14 lutego dzieci będą mogły cieszyć się wolnym od nauki czasem. Jakże szukają się dla nich atrakcje? Oto krótki przegląd.

Półkolonie przygotowuje Ustrzycki Dom Kultury (we współpracy z Powiatową i Miejską Biblioteką Publiczną, Bieszczadzkim Centrum Turystyki i Promocji oraz Ośrodkiem Sportu i Rekreacji). Planowane są dwa turnusy: 14-18.02.2022 oraz 21-25.02.2022 (opieka w godzinach 7:30 - 15:30). Półkolonie przeznaczone są

dla dzieci od 6 do 12 lat. W programie zajęcia świetlicowe, plastyczne, warsztaty ceramiczne, warsztaty w Bieszczadzkiej Aniołomani, wyjścia na lodowisko oraz projekcje bajek w kinie „Orzeł”. Koszt takiego turnusu za jedno dziecko wynosi 400 zł. Zapisy pod numerem telefonu: 13 461 13 22 (liczba miejsc ograniczona).

Nasze letnie półkolonie w 2021 roku okazały się sukcesem – mówi Wojciech Szott, dyrektor UDK. - Dzieci między innymi uczyły się malować na szkle czy przygotować tradycyjne proziaki w restauracji „Młyn”. Stara-

my się, aby atrakcje były zróżnicowane i ciekawe.

A co dla małych fanów sportów zimowych? W tym sezonie czeka na nich nie siedem, a osiem stoków narciarskich, wliczając nowo otwarty wyciąg w Wańkowej. Na Laworcie dzieciaki będą mogły pojeździć na „oponach” (tzw. snow tubing). Dużą popularnością cieszy się w tym roku również lodowisko miejskie. Zorganizowane grupy i klienci indywidualni mogą skorzystać też z kuliąg, które są stałym punktem w zimowej ofercie Biura Podróży „Bieszczader”. W weekend przed feriami uczniowie będą mogli wziąć udział w tegorocznym Bieszczadzkim Biegu Lotników.

EG

NEKROLOG



Naszej koleżance
Bogusławie Czai

składamy wyrazy współczucia z powodu śmierci

Taty

Dyrektor i Pracownicy Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. prof. Eugeniusza Wanieka w Ustrzykach Dolnych

Większy dom kultury

Ustrzycki Dom Kultury będzie większy, wzbogaci się też jego oferta dla dzieci, młodzieży i dorosłych.

Zakończył się pierwszy etap zadania pn. „Rozszerzenie oferty kulturalno-edukacyjnej poprzez rozbudowę Ustrzyckiego Domu Kultury i utworzenie Akademii Baletu”. Wszystko w ramach programu Infrastruktura Domów Kultury, współfinansowanego przez Skarb Państwa. Zwieńczeniem pierwszej części przedsięwzięcia jest stworzenie projektu budowlanego.

Później rozpocznie się budowa zbudowanie sali baletowej i wokalnej oraz salonu koncertowego z kawiarnią. Dzięki tym i innym dodatkom do infrastruktury, możliwe będzie stworzenia profesjonalnych warunków. Umożliwią one wzbogacenie oferty UDK i ułatwią prowadzenie działalności artystycznej.

EG

Lokalne kapliczki online

W ramach zakończonego projektu „Mała architektura sakralna w Gminie Ustrzyki Dolne – symbol wiary i pamięci”, Ustrzyckie Stowarzyszenie Kultury stworzyło interaktywną publikację poświęconą lokalnym kapliczkom.

Jest to odpowiedź na główne cele projektu, zakładającego wspólne działanie społeczności regionalnej, pobudzanie integracji międzypokoleniowej, ochronę zabytków gminnych, a przy tym upamiętnianie, rozpowszechnianie oraz dokumentowanie kulturowego dziedzictwa lokalnego. Wszystko to poprzez publikację, dokumentację techniczną, odnawianie kapliczek i krzyży.

Publikacja animowana jest w taki sposób, że przewijając prezentację mamy wrażenie, jakbyśmy przewracali kartki prawdziwej książki. Dokument ma 36 stron i opatrzony jest stylowymi zdjęciami. Aby go obejrzeć, wystarczy wpisać w wyszukiwarce internetowej madeinbieszczady.pl/mala-architektura.

Projekt finansowany jest w całości z funduszy Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Sportu. Koszt realizacji wyniósł 22 308,00 zł.

Partnerzy projektu: Gmina Ustrzyki Dolne, Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Ustrzykach Dolnych, Bieszczadzkie Centrum Turystyki i Promocji w Ustrzykach Dolnych, Towarzystwo Opieki nad Zabytkami oddział Bieszczadzki.

EG

Wraz z nową siedzibą „Promyk Nadziei” rozszerza działalność o więcej zajęć i warsztatów dla podopiecznych. W planach jest kupno innowacyjnego sprzętu i wprowadzenie nowatorskich terapii.

Bieszczadzkie Stowarzyszenie Na Rzecz Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej „Promyk Nadziei”, założone 21 lat temu przez ustrzyckich rodziców dzieci niepełnosprawnych, przeniosło się z ul. Wyzwolenia w Ustrzykach Dolnych na główną ulicę miasta (ul. 29 listopada), do dawnego budynku telekomunikacji. Dzięki hojności darczyńców oraz odłożonym funduszom z zeszłego roku z podarowanego 1 procenta podatku, możliwy był generalny remont i przystosowanie pomieszczeń do pracy z podopiecznymi.

– Nasz czas w starej siedzibie dobiegał końca – opowiada Angelika Szmyd, prezes Stowarzyszenia – więc miałam do wyboru: albo jedziemy na kolonię nad morze, a później nie mamy gdzie wracać, albo inwestujemy w remont nowego miejsca. Wygrał remont. Ale chcemy, by ludzie wiedzieli, że wciąż jesteśmy, nie zniknęliśmy, nie zamknęliśmy się. Działamy dalej!

Zyskać na jakości

Więcej przestrzeni pozwoliło na stworzenie odrębnych pokoi do zabawy, terapii indywidualnych, rehabilitacji czy masażu, a to z kolei pomogło rozbudować grafik. Oprócz zajęć grupowych, na których dzieci coś razem tworzą, regularnie odbywają się też konsultacje z pedagogiem i logopedą. Dzięki takiej mnogości pomieszczeń zajęcia mogą być prowadzone równolegle. Praca „jeden na jeden” zyskała także na jakości. Stowarzyszenie zaprojektowało specjalną salę „Doświadczenia świata” – tam dzieci mogą rozbudzać swoje zmysły między innymi dzięki butli z wodą, która reaguje na głosy. Jest też oddalony od innych pokoi, do którego opiekun zabiera dziecko, by się wyciszyło.

– Oprócz oczywiście tej terapeutycznej strony – zdradza rozmówczyni – zależy nam na takim normalnym funkcjonowaniu dzieci w towarzystwie. One są bardzo ze sobą zżyte. Mimo że jest ich dużo i bywa tu głośno, mają ze sobą dobry kontakt, bo znają się od lat.

Innowacyjne terapie

– Naszym marzeniem jest, żeby jednoczyć nie tylko dzieci, ale i ich rodziców – opowiada dalej Angelika Szmyd. Na przełomie ostatnich dwóch

– Moim marzeniem jest, aby jednoczyć nie tylko dzieci, ale też ich rodziców – mówi Angelika Szmyd

(Nie)jeden promyk ciepła dla niepełnosprawnych



Podopieczni „Promyka Nadziei” przed budynkiem, w którym mieści się siedziba stowarzyszenia. Zdjęcie z 2020 roku. FOT. ANDRZEJ GÓRSKI

lat „Promyk” organizował warsztaty dla rodziców z wiedzy fachowej. Dwa razy szkolenie przeprowadził Adrian Borowik z Fundacji „Przylądek dobrej nadziei”, terapeuta od 20 lat pracujący z dziećmi mocno niepełnosprawnymi umysłowo. Opowiadał o tym, co trudno dostrzegalne, czemu dzieci zachowują się w taki, a nie inny sposób i jak widzą świat. W grudniu warsztaty poprowadziła Dominika Futyma, dietetyk kliniczny i praktyk mitochondrialny, zgłębiając z rodzicami temat mitoterapii.

W ramach zajęć odbyły się badania dla chętnych. Można było kupić specjalistyczne suplementy diety, które pobudzają komórki mitochondrialne. – Większość naszych podopiecznych po tym spotkaniu rozpoczęła terapię mitochondrialną; ich opiekunowie już zgłaszają poprawę stanu zdrowia i funkcjonowania – komentuje szefowa „Promyka Nadziei”.

Stowarzyszenie postanowiło kontynuować temat. 12 marca 2022 zostaną przeprowadzone kolejne badania, tym razem sprawdzające rezultaty. Jest plan długofalowej współpracy z dietetyczką, a w zamyśle pomoc całym rodzinom.

Ruszyła także zbiórka publiczna na nabycie do Stowarzyszenia stimulatora nerwu błędnego, który doskonale będzie uzupełniał wyżej wspomnianą terapię. Samo urządzenie kosztuje

około 14 tysięcy złotych, ale rodzice są bardzo zdeterminowani.

– Jak już uda się kupić stimulator, zamierzamy dodać do naszej oferty terapię dla ludzi z zewnątrz, cierpiących na przykład na depresję, padaczkę, ataki paniki, nerwice czy lęki – mówi Angelika Szmyd. – Ale bez wsparcia finansowego nie mamy szans.

Przyląćcie się do nas

W czasie lockdownów „Promyk” był cały czas czynny. – Dzięki temu nasze dzieci mniej odczuły trudną sytuację pandemiczną – komentuje Dorota Granatowska, pracownica Stowarzyszenia. – Przez zdalne nauczanie bardzo dużo osób cierpi na depresję, stany lękowe, mają problemy z oczami i kręgosłupem.

Obecnie do Stowarzyszenia przypisanych jest 24 podopiecznych, jest jednak miejsce dla kolejnych. – Wiemy, że dzieci wymagających fachowej opieki jest dużo więcej. I fajnie by było, gdyby się do nas przylączyły – zaprasza z uśmiechem pani prezes.

Kryterium członkostwa jest orzeczenie o stopniu niepełnosprawności lub o potrzebie kształcenia specjalnego oraz możliwość opłacania składek członkowskich.

Jednym z pomysłów na dalszą działalność „Promyka” jest uruchomienie Zakładu Aktywności Zawodowej (ZAS),

Dla tych, którzy chcieliby przekazać 1% swojego podatku na Stowarzyszenie lub wspomóc organizację chociażby jednorazową wpłatą – umieszczamy dane do przelewu: KRS: 0000025593, nr konta: 24 8621 0007 2001 0001 4371 0001

aby stworzyć miejsca pracy dla osób z orzeczeniem o niepełnosprawności. Zatrudnieni w ramach działalności ZAS ludzie dostają prawdziwą pracę, wypłatę na konto, co daje im poczucie sprawczości, spełnienia i bycia częścią społeczności. Najbliższy ZAS jest aż w Rymanowie; ten ustrzycki byłby dopełnieniem starań tych instytucji, które w regionie działają na rzecz niepełnosprawnych. Pomysł jest jednak w fazie przemysłu. Do jego realizacji potrzeba zespołu, który zająłby się tą kwestią od strony urzędowej i prawnej.

Pomagają tutejsi i obcy

W przyszłym roku zostanie wykonane ocieplenie i elewacja budynku, w którym mieści się „Promyk”. – Nie mamy długów, wyszliśmy na plus, dlatego każda kolejna wpłata darczyńcy będzie przeznaczona ściśle na naszą działalność – zapewnia Angelika Szmyd. – Pomagają nam stali darczyńcy z Ustrzyk. Jest też kilka osób z głębi Polski, które comiesięcznie wspierają nas wpłatami. To niezwykłe budujące, że ktoś zupełnie obcy pomaga, bo widzi nasze starania.

EG

Pierwszy koncert

Podczas audycji klasy fortepianu uczniowie z Samorządowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Ustrzykach Dolnych zagraли utwory znanych kompozytorów: Schumanna, Mozarta czy Beethovena. Nie zabrakło też wspólnego śpiewania przy kołędzie „Pójdźmy wszyscy do stajenki.”

Pod koniec stycznia w budynku byłego gimnazjum efekty pracy Anity Winiarskiej i Atsuko Ogawy zaprezentowały dzieci z klasy fortepianu.

Koncert odbył się w wąskim gronie z uwagi na reżim sanitarny, dlatego już niebawem w mediach społecznościowych pojawi się krótki film z audycji.

Samorządowa Szkoła Muzyczna I stopnia w Ustrzykach Dolnych rozpoczęła rok szkolny na początku września 2021 roku. Pod okiem wyspecjalizowanej kadry młodzi artyści uczą się gry m.in. na fortepianie, akordeonie, skrzypcach, altówce i saksofonie.

AB



Niektórzy młodzi muzycy i nauczyciele z SSM w Ustrzykach Dolnych. FOT. ANDRZEJ GÓRSKI

MOIM ZDANIEM

WIESŁAW STEBNICKI



Ustrzyki w minionym roku

Każdy z nas ma dość kolejnych fal pandemii Covid-19. Pandemii, która spowodowała powszechny „tumiwizm”. Dlatego z dużą uwagą śledzę poczynania tych ludzi i przedsiębiorstw, którym jeszcze chce się coś robić, doskonalic swój warsztat, modernizować firmę.

Ustrzyki wyludniają się coraz bardziej. Mam znakomity punkt obserwacyjny z prowadzonej z żoną restauracji. Z okien widać rynek, a na nim coraz mniej młodych ludzi. Wchłania ich teraz już nie Anglia, a Niemcy, Austria, Francja, Holandia. Różnica jest taka, że ci wyjeżdżający teraz nie robią tego z myślą o definitywnym wyprowadzeniu się z Polski. Jadą do pracy na kilka tygodni, miesięcy, wracają i po jakimś czasie znów wyjeżdżają. Zarobione pieniądze lokują różnie, ale większość w kupno lub budowę „apartamentów”. To nowe określenie mieszkania lub domku przeznaczanego nie do zamieszkania przez siebie i rodzinę, ale do wynajęcia turystom.

Jak już mówiłem szukam pozytywów, tym samym pochwalam taki sposób lokowania kapitału. Jest jednak jedno ale – apartamentowy balon został nadmuchany do granic wytrzymałości. Już w tej chwili na facebookowych stronach dominują posty zachwalające owe apartamenty do wynajęcia. Powstało ich w mieście i okolicy dziesiątki, a turystów raczej ubywa. Lokowanie w apartamenty to ucieczka przed inflacją, jednak trzeba uważać, bo po przekroczeniu pewnej cenowej granicy można się będzie na tej inwestycji przejechać.

Swoją drogą w telewizjach wszelkiej maści, prócz słów o pandemii, słychać też dużo o sposobach zapobiegania inflacji. Każdy ekonomista wie, że aby ją zbić powinno się zwiększyć w sposób zasadniczy oprocentowanie lokat w bankach, wypuścić obligacje z wysoką stopą zwrotu. Rząd tego nie robi, bo wysoka inflacja to wyższe wpływy z tytułu podatków, szczególnie VAT, a tym można się chwalić. Ludzie z natury rzeczy nie rozumieją zasad kierujących ekonomią, a są one proste, wystarczy je odnieść do budżetu domowego. Oznacza to, że nie można wydać więcej niż się ma w portfelu. Owszem, można pożyczyć, ale pożyczkę trzeba zwrócić. Podobnie jest z budżetem państwa. Na tej nieświadomości bazuje rząd.

Podziwiam samozaparcie pań sprzedających pamiątki w ustrzyckim rynku. Bywają dni, że muszą kilkakrotnie okrywać ten specyficzny towar folią, a nawet chować pod dach. Bywają też dni, gdy na głównym „spacerniaku” przez cały dzień nie widać żywego ducha, a panie są na posterunku.

Mój podziw budzi postawa zarządu MKS „Arłamów” Ustrzyki Dolne. Jednak jako były prezes Klubu Sportowego „Bieszczady” powinienem napisać „podziw” w cudzysłowie. Dlaczego? Ano dlatego, że buduje się drużynę piłkarską bez udziału miejscowych piłkarzy. Gdyby zapytać któregośkolwiek kibica o nazwiska grających zawodników, niewielu potrafi wymienić choćby dwa. Ale nazwiska Majer, Kwaśnik, Mikulski, Hawro, Czapor, Prugar, Jazwiecki, Dybaś, Stanisław, Kabaj, Słotwiński, Bindas, Dobrowolski i wiele jeszcze innych każdy lokalny kibic potrafi skojarzyć. Tak się składa, że owi piłkarze w jakimś sensie musieli się liczyć z tutejszymi kibicami. Piłkarska armia zaciężna ma w nosie opinie ustrzyckich kibiców. Przyszli tu coś zarobić, a gdy przestanie im się podobać, po prostu wyjadą gdzie indziej. Wariant ten przerabiali moi następcy w KS „Bieszczady”. Wprowadzili do drużyny 90 procent Ślązaków, a ci mecz decydujący o awansie najnormalniej w świecie sprzedali. Oczywiście musieli wiać z grodu nad Strwiążem, a drużyna pozbawiona zaplecza stożyła się aż do B-klas.

Doceniam starania burmistrza dotyczące komunikacji. Jest to działanie zbieżne z tym, o czym niedawno pisałem w Gazecie Bieszczadzkiej. Publiczna komunikacja przedziej czy później będzie musiała przeciwdziałać totalnemu zatłkaniu ulic i dróg. Na dodatek w zasadniczy sposób zmniejszy zanieczyszczenie środowiska. Nie muszę dodawać, że o szczebel wyżej stoi komunikacja publiczna autobusami ekologicznymi. Za to chwala władzom miasta. Muszą one jednak doprowadzić do jej powszechności. Jazda autobusem nie może być dziełem przypadku, a w pełni zaplanowanym przedsięwzięciem. Tak więc trzeba zwiększyć liczbę linii autobusowych i częstotliwość kursów.

Podobnie jak większości z nas zdarza mi się robić zakupy w miejscowych sklepach. Pewnego dnia odwiedził mnie szkolny kolega, obecnie współwłaściciel kilkunastu sklepów sieci Centrum. Przyszedł zjeść pierogi ruskie. Powiedział: „Podpisuję sporo faktur od ciebie i postanowiłem sprawdzić osobie, dlaczego w moim sklepie tak dobrze te pierogi się sprzedają”. Nie to jednak było istotne w tej rozmowie. Otóż jak stwierdził, odwiedzając swoje sklepy nie ubiera się zbyt elegancko, bo często bywa tak, że trzeba usunąć jakąś usterkę, coś naprawić, przykryć. „Lubię to zajęcie i wcale mi nie uwłacza jako właścicielowi”. Nie dziwi zatem, że sklep dobrze prosperuje, gdy szef daje przykład, że żadna praca nie hańbi. Przy okazji muszę dodać, że sklep sieci Zielony Koszyk stara się dorównać Centrum. Na razie buduje dość mocną pozycję pod względem wyboru i cen na stoisku mięsnym.

Jeszcze dwa słowa o wielkich sieciach. Otóż Biedronka przesadza z promocjami. Ostatnio zauważyłem ometkowane hasłami „promocja” stoisko przemysłowe. Z tego, co się doczytałem, kupując dwa sprzęty AGD zapłacić o połowę mniej. Zainteresowało mnie to. Problem w tym, że za cholerę nie mogłem się doszukać, ile tenże sprzęt kosztuje.

Na małe i duże gospodarstwa, na edukację i poprawę sytuacji demograficznej

Więcej pieniędzy dla rolników



Rząd zapowiada bardziej skuteczną pomoc dla gospodarstw rolnych i hodowlanych. FOT. PIXABAY

Ponad 25 mld euro zostanie przyznanych w ramach nowego Planu Strategicznego, z czego ponad 17 mld euro na dopłaty bezpośrednie. Wspierana będzie przede wszystkim biogospodarka.

Pod koniec zeszłego roku Rada Ministrów przyjęła Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na okres 2023-2027. Uchwała daje Polsce możliwość negocjacji z Komisją Europejską i stanowi podstawę wnioskowania o pieniądze z Europejskiego Funduszu Rolniczego Gwarancji (EFRG) oraz z Europejskiego Funduszu Rolnego na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich (EFRROW). Na wsparciu finansowym zyskać mają przede wszystkim małe gospodarstwa rodzinne, ale też przedsiębiorcy i samorządy terytorialne.

Ochrona gleby, wody i powietrza

W Polsce obszary wiejskie stanowią 85 procent, tereny rolne zaś zajmują 52 proc. powierzchni kraju, gdzie znajduje się blisko 1,4 mln gospodarstw rolnych. Około 15 mln osób (38 proc. populacji) mieszka właśnie na wsi. W naszym regionie natomiast, jak podaje Podkarpacka Izba Rolnicza, aż 575 300 hektarów zajmują użytki rolne.

Jednym z głównych założeń nowego Planu Strategicznego jest dążenie do wspólnego osiągnięcia Europejskiego Zielonego Ładu. Wspierane będą rozwiązania przyjazne środowisku i klimatowi (tzw. biogospodarka), jak też wprowadzane programy edukacyjne. Priorytetem ma być

ochrona gleby, wody i powietrza oraz zapewnienie bioróżnorodności. Mile widziane będą też metody związane z energią odnawialną, a gospodarstwa ekologiczne będą mogły się powiększać. Wsparcie finansowe będzie dotyczyć także wytwórstwa bezpiecznej żywności poprzez ograniczenie użycia pestycydów.

Lepszy standard życia

Mieszkańcy wsi zyskają więcej możliwości rozwoju zawodowego. Najważniejsze postulaty przewidują poprawienie warunków życia i pracy, ale też zbalansowany rozwój polskich gospodarstw sektora przetwórstwa, dostawy i produkcji żywności. Wdrażana będzie m.in. koncepcja smart villages (tzw. inteligentne wioski). Polega ona na rozpowszechnianiu skutecznych, innowacyjnych rozwiązań, opartych o technologię oraz nowoczesną naukę. Cel: poprawa jakości życia, eliminacja niekorzystnych trendów demograficznych, podniesienie jakości usług lokalnych, poszanowanie lokalnego środowiska oraz zadbanie o rynek pracy w sektorze rolniczym.

- Dzięki tym środkom będziemy mogli zapobiegać emigracji ludności ze wsi do miasta, podnosić standard życia poza większymi aglomeracjami, zmieniać obszary wiejskie na bardziej atrakcyjne i dostępne dla turystów. Poza tym chcemy rozwijać lokalne sektory rolno-spożywcze i inne niż rolnicze gałęzie gospodarki – informuje Iwona Woch, szefowa Lokalnej Grupy Działania „Zielone Bieszczady” z siedzibą w Orlcu.

- Cieszy mnie, że dofinansowane

będzie drobne zieleniarstwo – przyznaje pan Stefan, współwłaściciel małego gospodarstwa rolnego. – Nasz region może na tym tylko skorzystać. Większość terenów bieszczadzkich to zdrowe obszary, nie ma tu dużego przemysłu, który zatrzuwa środowisko. Rolnik będzie mógł sprzedawać bezpośrednio produkty zielarskie, korzystając z dzikich, naturalnych zasobów, a wszystko w ramach mikroprzedsiębiorstwa. Mają być też pieniądze na dość kosztowne suszarnie ziół.

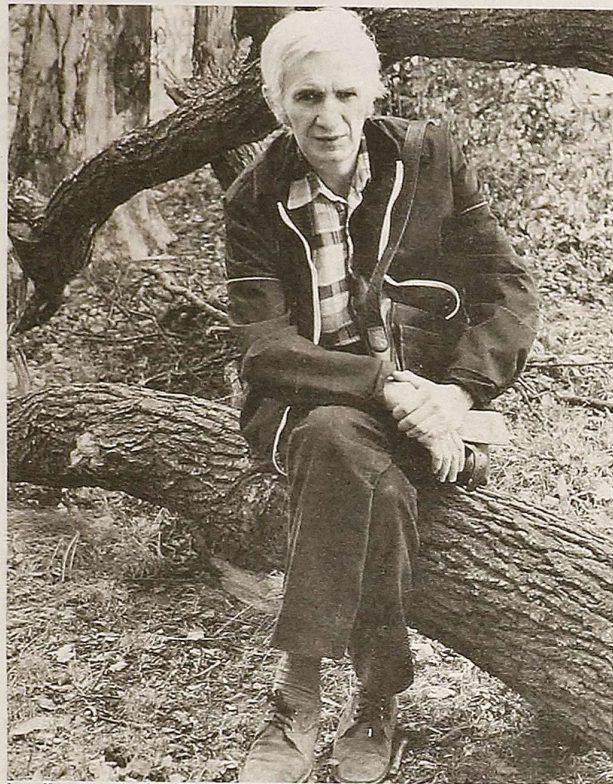
Dobre wieści dla hodowców

Dotychczasowa pomoc dla wszystkich istotnych sektorów (związana z produkcją i strukturą agrarną), jak i wsparcie młodych rolników zostanie utrzymane, aby zwiększyć konkurencyjność tam, gdzie jest ona wskazana lub zaciężona. „Płatności te mają duże znaczenie w systemie wsparcia gospodarstw rodzinnych, a także dla utrzymania różnorodności uniwersalnej produkcji rolnej czy utrzymania miejsc pracy w rolnictwie” – czytamy na stronie Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Dobre wieści także dla hodowców. – Plan Strategiczny przewiduje szersze niż do tej pory wsparcie dobrostanu zwierząt gospodarskich, aby zapewnić im lepsze warunki bytowe. Zdaniem rolników, coraz większą przeszkodą dla lokalnych hodowców jest rosnąca z roku na rok populacja wilka. Większe dopłaty mogłyby umożliwić wprowadzenie dodatkowych zabezpieczeń, na przykład pastuchów elektrycznych.

EG

W górach jest wszystko, co kocham



Jerzy Harasymowicz, lata 90. FOT. ARCHIWUM GAZETY BIESZCZADZKIEJ/ARCHIWUM MARII HARASYMOWICZ

REPORTAŻ

ADRIAN MARKOWSKI

W Bieszczadach wiele jest miejsc, w których wcale nie trzeba zaglądać pod kamień, żeby uchwycić początek fabuły, bo ta sama rzuca się w oczy i prosi, by ją opowiedzieć. Tak właśnie jest z Przełęczą Wyżną.

Koniec upalnego, czerwcowego dnia, szlak prowadzący przez łąkę w kierunku lasu i skromny pomnik: dwa głazy zwieńczone metalowym ornamentem, który nad jednym z nich związa się w kształt kopuły cerkwi. To odpowiednia chwila, żeby wyjść z plecaka wydany zaledwie dwa lata przed śmiercią Jerzego Harasymowicza – tomik i przypomnieć ostatni, zamieszczony w nim wiersz, pozbawiony tytułu poetycki testament.

*Kiedy jak buki na mróz serce
mi pęknie
połóżcie mnie na wóz z widokiem
na Bieszczady
na wielki pożar gór na wielką jesień
którą sam roznieciłem pisaniem
Niech ten wóz sam jedzie
w zawieje liści
Niech tam na wieki zostanie*

Życzeniu poety uczyniono zadość. Zgodnie ze swoją ostatnią wolą, na zawsze pozostał w Bieszczadach. We wrześniu 1999 roku jego żona Maria rozsyłała prochy poety, lecąc nad poloninami śmigłowcem Lotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Właśnie tu, na Przełęcz Wyżnej, najłatwiej uchwycić fabułę, jednak podążać za nią po linii prostej nie sposób i można tylko zbierać rozrzucone wątki tak, jak zgarnia się tlejące gałązki do ogniska. Z jednej strony harasymowiczowska legenda, cały, inspirowany wierszami nurt poetyckiej piosenki, który od dziesięcioleci pozłaca wyobrażenia o Bieszczadach, z drugiej bogactwo wierszy i wreszcie proza życia Jerzego Harasymowicza, przypominającego od pewnego momentu bezładną płataninę wątków, bo fakty zdają się potykać o siebie i nawzajem sobie przeczyć.

Śpiewnik licealistki

W połowie lat siedemdziesiątych w ręce pewnej utalentowanej łódzkiej licealistki zupełnie przypadkowo wpadł podczas wakacji turystyczny śpiewnik – podniszczona książeczka, jakich wiele w tamtych czasach podróżowało w studenckich plecach i przechodziło z rąk do rąk przy ogniskach. Dziewczyna zaczynała właśnie ostatni rok nauki w liceum muzycznym, w klasie gitary klasycz-

nej. Wkrótce skomponowała muzykę do jednego z tekstów, podpisanego nie mówiącym jej nic nazwiskiem, a następnie, za namową przyjaciół, wystąpiła na Ogólnopolskim Studenckim Przeglądzie Piosenki Turystycznej YAPA, którego pierwsza edycja odbyła się zaledwie rok wcześniej. Debiut został doceniany. W nagrodę licealistka otrzymała tomik Jerzego Harasymowicza o tytule *Zielnik*.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, autorem zacierpnętego ze śpiewnika tekstu był także Jerzy Harasymowicz. Wiersz zaczynał się od słów: *W górach jest wszystko, co kocham*, które dziś możemy odnaleźć na pomniku na Przełęcz Wyżnej. Pochodził z wydanego w połowie lat sześćdziesiątych tomiku *Budowanie lasu*.

Licealistka miała się wkrótce okazać jedną z najwybitniejszych osobowości, które ukształtowany nurt piosenki poetyckiej, znany nam dziś pod nazwą Krainy Łagodności. Była to Elżbieta Adamiak.

Teksty krojone na kawałki

Do pierwszego spotkania Elżbiety Adamiak z poetą doszło zaledwie rok później, za sprawą innej piosenki, która miała się okazać jednym z tych wyjątkowych utworów, które opierają się upływowi czasu. *Jesienna zaduma* to jednak nie wiersz Harasymowicza, ale trzy pochodzące z *Zielnika* krótkie teksty.

Na spotkanie z poetą do Krakowa Elżbieta Adamiak jechała z niepokojem. Domyślała się, że musiał słyszeć *Jesienną zadumę*. Zdawała sobie również sprawę, że obcesowo poczynając sobie z wierszami Harasymowicza, krojąc je na kawałki i łącząc wedle własnego uznania, co zazwyczaj nie było dobrze widziane. Czekając ją miłe rozczarowanie. Po wysłuchaniu piosenki, którą zaśpiewała podczas wieczoru autorskiego poety w Klubie Pod Jaszczurami, Harasymowicz stwierdził, że co prawda nie on jest autorem prezentowanego tekstu, jednak bez wahania się pod nim podpisuje.

Gdzieś w końcu lat siedemdziesiątych Adamiak odwiedziła Harasymowicza razem z Wojciechem Bellonem, twórcą Wolnej Grupy Bukowina, która już wówczas nadawała ton całemu nurtowi poetyckiej piosenki. Bellon uważał poetę za swojego mistrza i chociaż nigdy nie sięgnął po żaden z jego wierszy, czerpał z nich inspirację pełnymi garściami.

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych, po jednym ze spotkań autorskich w Muszynie, do Jerzego Harasymowicza podszedł młody człowiek. Nieśmiało zapytał, czy poeta nie zechciałby ocenić napisanych przez niego wierszy. Maturzysta i wierny czytelnik utworów Harasymowicza został w odpowiedzi zaproszony do Krakowa. Nazywał się Adam Ziemiński. Nieco więcej niż dwadzieścia lat po tym spotkaniu, wśród wędrowców przemierzających Beskid Sądecki, Beskid Niski czy Bieszczady nie było chyba nikogo, kto nie znałby na pamięć jego wierszy. Zabyły w początkach lat dziewięćdziesiątych wraz z piosenkami Starego Dobrego Małżeństwa.

Żył tylko z wierszy

Ledwie dwudziestoltni Jerzy Harasymowicz doskonale odnalazł się w wojennej rzeczywistości. Pozbawio-

ny wykształcenia niedoszły elektryk i niedoszły leśnik, w ciągu kilku lat od debiutu zdobył niekwestionowaną pozycję w środowisku literackim. Debiutował koszmarnym, socrealistycznym wierszydłem, co w tamtych czasach nie należało do osobliwości, ale późniejsze powodzenie zawdzięczał nie ostantacynemu podlizywaniu się władzy, a szczeremu uznaniu czytelników.

W konflikt z władzą popadł w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych i po wstrzymaniu książkowej publikacji *Lichtarza ruskiego* na kilka długich lat porzucił niebezpieczną tematykę. Wszystko wskazuje, że postawiono go przed wyborem: albo nie będzie tykał spraw niewygodnych dla władzy, albo nie będzie publikował. A to ostatnie byłoby jedną z najgorszych rzeczy, jakie mogłyby się mu przydarzyć. Harasymowicz, członek Polskiego Związku Literatów, a więc oficjalnie namaszczonej przez państwo poeta zawodowy, żył z publikacji wierszy i było to jego jedyne źródło dochodów.

Uznany za nacjonalistę

Wiadomo, że w końcu 1965 roku Harasymowicz odbył rozmowę z funkcjonariuszem Milicji Obywatelskiej, zobowiązał się do zachowania jej treści w tajemnicy, był później inwigilowany i przez następne lata milczał o sprawach, które stanowiły temat *Lichtarza ruskiego*. Podobno spędził nawet kilka dni w areszcie, poddawany brutalnym przesłuchaniom, lecz nie można wykluczyć, że te zwierzenia, zachowane w pamięci jednego z przyjaciół poety, to konfabulacja, do której uprawiania miał Harasymowicz niewątpliwą skłonność.

Tak czy inaczej tragedii Łemków ponownie dotknął dopiero w Zielniku (1972). Natomiast pełnym głosem przemówił w czasach, gdy temat przestał być tak niebezpieczny – w początkach lat osiemdziesiątych, w *Weselu rusalek i Catej górze barwników*.

Wdrówki Harasymowicza po Beskidzie Niskim, jego rozliczne przyjaźnie z ocalałymi z powojennego pogromu Łemkami, a wreszcie podejrzana treść rękopisów, którą bardzo chętnie się dzielił, sprawiły, że w milicyjnych aktach zaczął przeistaczać się w ukraińskiego nacjonalistę. Próżno dziś zachodzić w głowę, dlaczego wszystko skończyło się na rozmowie, podczas której Jerzy Harasymowicz musiał złożyć wyjaśnienia. Sprawę ostatecznie zamknięto na początku 1981 roku. Rozmowa odbyła się w listopadzie 1980 roku, a więc już po podpisaniu porozumień sierpniowych.

W reżimowym związku

Prawie przez całe życie umiejętnie lawirował. Nie miał partyjnej legitymacji, ale i nie próbował włączyć się w działalność opozycyjną, nie wyrażał sprzeciwu nawet wobec najbardziej dramatycznych wydarzeń, które co pewien czas wstrząsały PRL-em. Publikował zawsze i wszędzie, gdzie tylko przyjmowano jego teksty do druku, nie reagował na krytykę ze strony własnego środowiska. Czy naprawdę wierzył, że na tym właśnie polega niezależność, czy dbał tylko o swoją własną wygodę?

Taką samą postawę zachował wobec sierpnia 1980 roku i stanu wojennego, po którym – paradoksalnie – państwo na tyle przestało interesować się drobiazgami, że mógł nie tylko wydać *Wesela rusalek*, ale również głośno mówić o sprawach Łemków, a nawet intensywnie działać na rzecz odrodzenia łemkowskiej kultury.

Na dobre pogubił się w 1983 roku, gdy władze rozwiązały, zdominowany przez opozycję, Związek Literatów Polskich (ZLP) i powołały na jego miejsce ZLP działający już ściśle pod dyktando partii. Harasymowicz nie tylko przystał do reżimowego związku, ale zaczął również na łamach prasy – i to w bardzo aroganckim tonie – krytykować opozycyjnych pisarzy (również za to, że po stanie wojennym wybrali milczenie). Wreszcie w lipcu 1984 roku uczynił z jedną z najbardziej niepojętych rzeczy w całym życiu: opublikował na łamach *Gazety Krakowskiej* cykl wypełnionych po brzegi socrealistyczną retoryką wierszy o Leninie.

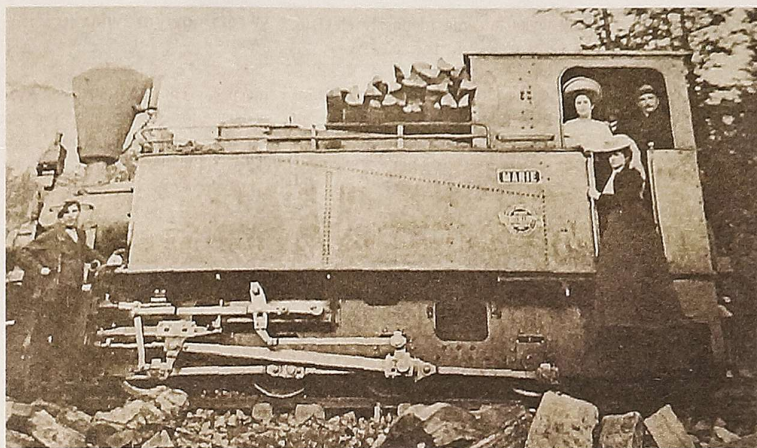
Szczere przeprosiny?

Rzeczywistość po 1989 roku nie była dla Harasymowicza już tak łaskawa. Co prawda, pisał nadal, ale rynek wydawniczy już na zawsze pozostał dla niego zamknięty. Poeta, który stawał kiedyś państwowym wydawnictwom warunki, żądając kilkudziesięciotyśięcznych nakładów, drukował teraz w niszowych oficynach i zarabiał grosze. W 1993 roku podjął ostatnią próbę ocalenia twarzy. Udzielił „Gazecie Wyborczej” obszernego wywiadu, w którym przyznawał się do winy i żarliwie za wszystko przeproszał. Zrozumiał, że popierał reżim, zasłużył na ostracyzm środowiska, usunięcie wierszy z podręczników i wилczy bilet na rynku wydawniczym. Przypomniał także po raz kolejny, że utrzymywał rodzinę z pisania wierszy i w żadnej sytuacji nie mógł sobie pozwolić na milczenie.

Nawet jeżeli mówił szczerze, do czego się jedynie miazdzących – chociaż wcale nie zawsze zasłużonych – komentarzy i ciszy. Zmarł pięć lat później. 20 września 1999 roku jego prochy rozwiął wiatr wiejący nad poloninami.



Pomnik na Przełęcz Wyżnej, upamiętniający Jerzego Harasymowicza
FOT. KRZYSZTOF POTACZALA



Ciuchcia Marie, kursująca do 1933 roku na trasie Sokoliki Górskie – Stuposiany – Ustrzyki Górne

FOT. ARCHIWUM PAŃWA KUSAŁA / ZDJĘCIE Z ALBUMU „ZAPOMNIANE BIESZCZADY”



Tartak parowy i skład drewna w Dwerniku, rok 1912

FOT. ARCHIWUM MONOGRAFII PRZEMYSŁU DRZEWNEGO BIESZCZADZKI ZACHODNICH W XIX I POCZĄTKACH XX W.

Ciuchcią po wąskich torach

HISTORIA

KRZYSZTOF POTACZAŁA

Leśne kolejki wąskotorowe na stałe wpisały się w historię Bieszczadów. Miały swój udział w rozwoju i popularyzacji górskiego regionu. Do dziś kursuje tylko jedna, po innych zostały nieliczne materialne ślady.

Obecnie San jest rzeką graniczą, ale przed wojną prawa i lewa strona rzeki stanowiły jedno państwo. W kresowym zakątku ówczesnej II Rzeczypospolitej, gdzie dzisiaj więcej pustkowi niż ludzi, huczały tartaki parowe i wodne, roznosił się odgłos młotów i pił, a wciśniętymi między góry torami kursowały ciuchcie z wagonikami. Transportowały głównie drewno, ale służyły do przewozu ludzi – robotników leśnych i tartacznych, wypalaczy węgla drzewnego, wytwórców potażu (węglanu sodu) oraz wszystkich tych, którzy chcieli wygodnie i w miarę szybko – jak na tamte warunki – przemieścić się ze wsi do wsi.

Cięcia na potęgę

W międzywojniu w wysokich Bieszczadach istniały tylko nieliczne utwardzone drogi. Pozostałe były wąskie, błotniste i wyboiste; korzystali z nich dla własnych potrzeb mieszkańcy górskich miejscowości, ale nie nadawały się one do przewożenia konnymi zaprzęgami dużych ilości drewna do tutejszych przedsiębiorstw. Tymczasem to właśnie drewno stanowiło główny lokalny surowiec, który przetwarzano i wysyłano w głąb kraju lub też wykorzystywano w rozmaite sposoby na miejscu.

Eksploatowano głównie lasy bukowo-jodłowe, choć często również olchę szarą, świerk czy też jawor, używany chętnie do produkcji narzędzi i sprzętów domowych. Na początku XX wieku w bieszczadzkich majątkach ziemskich pozyskiwano rocznie od kilku do kilkudziesięciu tysięcy metrów sześciennych drewna. Na przykład w majątku Dwernik i Ruskie było to 10 tys. m sześc., w majątku Smolnik 15 tys. m sześc., a w majątku Stuposiany 30 tys. m sześc. Pozyskanie drewna zwiększyło się znacznie pod koniec pierwszej wojny światowej, kiedy na wybrzeże zapędzono rosyjskich i włoskich jeńców wojennych. Tak było m.in. w Stuposianach, Beniowie i Bukowcu.

Drzewa cięto w Bieszczadach niekiedy bez opamiętania, nie więc dziwnego, że po latach proces ten nazwano gospodarką rabunkową. W jej wyniku część rejonów niemal zupełnie pozbawiono starodrzewia, a mamoną pokonała rozsądek.

Z tartaku do ślubu

Żeby usprawnić transport drewna, niezbędna okazała się budowa torowisk. Niekiedy na odcinku zaledwie paru kilometrów, w innych przypadkach – nawet kilkudziesięciu. Poprowadzenie szyn przez wzniesienia i wąwozy wymagało od inżynierów i kadry robotniczej nie lada umiejętności. Czas i potrzeby były jednak takie, że każda, nawet największa, przeszkoda zdawała się do przebrnięcia. Leżało to w interesie właścicieli lasów, którymi u progu XX stulecia byli głównie Austriacy i Żydzi.

Najpierw zbudowano kolej wąskotorową z Nowego Łupkowa do Cisnej-Majdanu. Roboty rozpoczęto w 1890 roku, a zakończono osiem lat później. Tyle zajęło ułożenie 24 kilometrów torów. Inwestycja ta, jak podają historycy, umożliwiła większą eksploatację okolicznych lasów i spowodowała gwałtowne ożywienie w przemyśle drzewnym w tej części Bieszczadów. Z czasem od Majdanu poprowadzono dalsze torowiska, m.in. do Kalnicy i Smereka-Beskidu. Tamtejsze tartaki parowe, w których wyrabiano m.in. elementy do mebli, zaczęły działać z większą mocą, a tabor kolejowy składał się z dwóch lokomotyw opalanych drewnem bukowym, blisko sześćdziesięciu wagoników i dwóch ręcznych drezyn.

Wszystko to spowodowało napływ do pracy w tartakach i na kolei ludności z terenów oddalonych nawet o kilkadziesiąt kilometrów. Pracowali mężczyźni i kobiety, a zatrudnienie i kwaterunek w jednym miejscu sprawiał, że z czasem zawiązywały się małżeństwa. Można to prześledzić na podstawie wpisów w księgach parafialnych, na przykład w Cisnej.

Po zarobek z daleka

Współcześnie, gdy patrzymy na pasmo połonin, trudno nam sobie wyobrazić, że jeszcze do lat czterdziestych XX wieku na rozległych łąkach tubylcy wypasali liczne stada wołów i owiec. A w części wsi z powodzeniem funkcjonowały zakłady przetwórstwa drewna, jak choćby znana w całej Galicji beczkarnia w Bukowcu nad Sanem spółki Rubinstein i Frommer. Przedsiębiorstwo to korzystało z dobrodziejstw powstałej najpóźniej około 1907 roku kolejki wąskotorowej, którą z majątków leśnych na zboczach Halicza dostarczano drewno do produkcji beczek.

Trasa najdłuższej wąskotorówki w dorzeczu górnego Sanu, powstałej w pierwszych latach XX stulecia, wiodła z Sokolik Górskich (gdzie istniała również kolej normalnotorowa, dzięki której wysyłano produkty drzewne w głąb Polski i m.in. na Węgry) – najpierw tylko do Stuposian, a od lat dwudziestych z przedłużeniem do Ustrzyk Górnych. Kolejka o długości sześćdziesięciu kilometrów służyła przede wszystkim do przewozu wyciętej w okolicy buczyny i jedliny, lecz szybko

stała się też wygodnym i lubianym środkiem transportu dla tużemców i robotników z dalszych stron Rzeczypospolitej. Przybywali oni w Bieszczady w poszukiwaniu większego zarobku, a czasami też nowego miejsca do życia. Mimo że teren z racji położenia geograficznego był niełatwy do codziennego funkcjonowania, a ostre zimy mocno dawały się we znaki, to jednak sieć zakładów drzewnych przynosiła pewne możliwości zarobkowania.

Odbudowa po zapaści

Bieszczadzkie lasy na sporym obszarze były mocno eksploatowane. Firma zarejestrowana jako „Tartak parowy w Sokolikach t.z.p.” (największy inwestor w dziedzinie transportu kolejowego u źródeł Sanu) zarządzała trasą od Sokolik do Stuposian, dzięki czemu tylko wokół tej ostatniej wsi i w jej sąsiedztwie prowadzono regularne cięcia: robotnicy uwijali się na zboczach Magury Stuposiańskiej, na Czerezencie i Czereśni, a także na północnych stokach Halicza, Krzemienia, Bukowego Berda i w dolinie potoku Muczny. Wraz z rosnącym zapotrzebowaniem na surowiec, powstawały kolejne odgałęzienia torowisk. Czasami na odcinku trzech-czterech kilometrów, innym razem na ośmiu-dziesięciu. Niektóre z takich torowisk wykorzystywano przez lata, ale zdarzało się, że ledwie przez miesiące. Zależało to od aktualnej sytuacji na rynku drzewnym i od zasobności poszczególnych kompleksów leśnych.

Pierwsza wojna światowa na parę lat przerwała rozwój przemysłu drzewnego w Bieszczadach. Podczas walk w latach 1915-1916 zniszczeniu uległy niektóre torowiska na mostach i nasypach, a ich odbudowa czy tylko fragmentaryczna wymiana opóźniła powrót do stanu sprzed konfliktu zbrojnego. Mimo to kolejki wąskotorowe, tartaki wodne i parowe podniosły się z okresowej zapaści i już początkiem lat dwudziestych na powrót stały się w górskim terenie wiodącymi przedsiębiorstwami.

Przerabiano drewno na tarcicę, produkowano beczki, podkłady kolejowe i narzędzia gospodarskie, wypalano też węgiel drzewny. Według potrzeb budowano odgałęzienia torowisk do wsi i przysiółków, w których wcześniej nie istniały. Przykładowo w Ustrzykach Górnych wybudowano dwie odnogi – wzdłuż potoku Terebowiec i wzdłuż potoku Rzeczycy. Pozwoliło to na niespotykaną dotąd eksploatację drzewostanów w pobliżu torowisk.

Wieloletniczy gwar

Kolejki wąskotorowe budowano także w niższych górach. W Krościenku koło Ustrzyk Dolnych powstała parokilometrowa linia do Stebnika. Pozostało po niej najmniej śladów, dlatego trudno

szczegółowo odtworzyć jej historię. Wiadomo, że kolejka funkcjonowała w okresie koniunktury drzewnej, czyli od początku XX wieku do końca lat dwudziestych. Eksploatację dobrze zachowanych lasów bukowo-jodłowych prowadziły tu firmy drzewne na zasadzie koncesji. Udziałowcy spółek drzewnych byli głównymi inwestorami w dziedzinie przetwórstwa i transportu. Rozległe lasy w zlewni potoku Stebnik stwarzały perspektywę wieloletniej opłacalności zarówno tartaków, jak też kolejek leśnych.

Tylko w Krościenku w międzywojniu funkcjonowało kilka tartaków, w tym dwa potężne. Istniały też składy, w których skupowano gonty i drewno opałowe. Jako że w Krościenku mieszkali aż cztery nacje (Rusini, Polacy, Żydzi i Niemcy), zakłady tętniły wielonarodowym gwarem.

Najpóźniej ze wszystkich bieszczadzskich kolejek wąskotorowych wybudowano linię z Rzepedzi do Smolnika. Zapoczątkowano ją w 1923 roku, a ukończono w 1925. Jak pisze Mieczysław Darocha w roczniku „Bieszczad”, do szybkiej budowy inwestycji przyczyniła się duża ilość robotników sprowadzonych do pracy przez właścicieli majątku leśnego w dorzeczu Osławy. Stanisław i Jan Potoccy zarządzali najpewniej także innymi kompleksami leśnymi i mieli udziały w licznych tartakach w Bieszczadach i Beskidzie Niskim. W przeciwieństwie do kilku innych, kolejka ta pracowała z powodzeniem aż do 1944 roku. Została zniszczona podczas walk ukraińsko-polskich z lat 1945-1947.

Damy przy parowozach

Kolejkę z Ustrzyk Górnych do Sokolik Górskich zlikwidowano jeszcze w latach 1933-1934. Do takiego kroku zmusił właściciela światowy kryzys ekonomiczny i związany z nim spadek popytu na drewno. Miało to konsekwencje dla wszystkich mieszkańców wiosek w dolinie potoku Wołosatego i Sanu. Adam Kaczaluba, dawny mieszkaniec Stuposian, zapamiętał z opowieści ojca, że reakcja ludzi na zaprzestanie towarowo-osobowych kursów była taka, jak po stracie bliskiej osoby. Tym bardziej że ciuchcie miały nawet swoje imiona (np. Maria, Zofia), a miejscowe damy chętnie fotografowały się przy parowozach. W czasie drugiej wojny światowej zniszczono część mostów, przepustów i torowisk, a później pozostałości kolejki, m.in. niektóre filary mostowe, wykorzystano do budowy leśnych dróg w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych.

Więcej szczęścia miała kolejka ze stacją główną w Cisnej-Majdanie. Po wojnie nadal przewożono nią drewno, by z czasem uznać, że – w związku z przyspieszoną budową dróg – ta forma transportu przestaje być opłacalna, a nawet trzeba do niej dokładać. Kolejka stanęła, parowozy zaczęły rdzewieć, na szczęście po latach przywrócono kursy wąskotorówki. Dziś nie transportuje już drewna, za to z powodzeniem wozi rzesze turystów.

CZŁOWIEK I PRZYRODA

KRZYSZTOF POTACZAŁA

Żubr zaatakował w Bieszczadach spacerowicza. Mężczyzna zażądał od Skarbu Państwa odszkodowania za odniesione rany. Czy mu się należało?

Do zdarzenia doszło przed kilku laty w Nadleśnictwie Baligród. W liście do mediów poszkodowany pisał: „Zostałem zaatakowany przez chorego żubra, który poturbował mnie dotkliwie, rozrywając mi nogę, oraz całego poobijał, lewą stronę od stóp do głowy. Do domu dotarłem o własnych siłach, a dalej pogotowiem do szpitala w Lesku, gdzie mi pozszywali rany i gdzie przeleżałem osiem dni w boleściach”.

Mężczyzna uznał, że z tytułu odniesionych ran, zadanych przez zwierzę chronione, Skarb Państwa powinien mu wypłacić odszkodowanie. Co na to Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Rzeszowie?

– Dzikie zwierzęta nie mają właściciela sensu stricto, ponieważ jako element przyrody są dobrem nas wszystkich – mówi Łukasz Lis, rzecznik RDOŚ. – Zgodnie z ustawą o ochronie przyrody (art. 126) Skarb Państwa (reprezentowany przez właściwych miejscowo regionalnych dyrektorów ochrony środowiska) odpowiada za szkody wyrządzone przez pięć gatunków dzikich zwierząt: żubra, wilka, rysia, niedźwiedzia i bobra, jednak wyłącznie w przypadku szkód wyrządzonych w mieniu, tj. w uprawach, płodach rolnych, pasiekach czy pogotowiu zwierząt gospodarskich. Zdrowie ludzkie jest natomiast dobrem osobistym, a więc nie ma tu zastosowania wspomniany zapis ustawy. Poszkodowana osoba może jednak dochodzić swoich praw na drodze cywilno-prawnej.

Fuknął, a potem się rzucił

To nie pierwszy przypadek, gdy zwierzę objęte ochroną gatunkową atakuje człowieka. W Bieszczadach w ostatnich latach kilkakrotnie ludzie doświadczali zbyt bliskich spotkań zarówno z potężnymi przeżuwaczami, jak i z niedźwiedziami. Zwierzęta nie atakowały jednak na podwórzach domów, lecz w lesie, w swoim matczyniku.

Kilka przykładów. Pilarz z Zatwarnicy wybrał się z synem na poszukiwanie jelenich poroży w okolicy Tworynego. Mężczyźni znaleźli okolicę, nie widzieli tropów niedźwiedzi, więc penetrowali las bez obaw o bezpieczeństwo. Rankiem weszli do niewielkiego bukowego młodnika. Ojciec szedł dołem, syn górą.

Niedźwiedzia zobaczyłem z odległości najwyżej trzydziestu metrów, wyskoczył nagle spośród drzew – zapamiętał drwal. – Groźnie fuknął i rzucił się w moim kierunku. Próbowałem uciekać, ale potknąłem się o zwalone drzewo i upadłem. Nie zdążyłem się podnieść, zwierzę zaatakowało błyskawicznie. Chciałem jakoś się bronić, lecz moje ruchy wyzwały w napastniku jeszcze większą agresję.

Drapieżca chwycił zębami głowę drwala. Kąsał ją, a pazurami rozrywał skórę na jego ciele. Rozpruł mu bark i podudzie. Kiedy syn usłyszał krzyk ojca, pobiegł na ratunek. Hałasem zdo-



Żubry są wielkie, piękne i tylko pozornie oziębate. FOT. PAWEŁ LEWANDOWSKI

Bliskie spotkania wysokiego ryzyka

łał odstraszyć niedźwiedzia. Ten przez chwilę jeszcze krążył w pobliżu, a potem zniknął w gąszczu. Ranny mężczyzna spędził w szpitalu kilkanaście dni. Miał tak rozległe rany, że aby je pozszywać, musiano mu podać narkozę. Potem wyszło, że zaatakowała go samica opiekująca się w tym rejonie swoim potomstwem.

Piotr Kazimierczak, emerytowany leśnik, zdołał umknąć niedźwiedziowi. – Z myśliwym dewizowym z Niemiec wracaliśmy z polowania na jelenie – wspomina. – Nagle usłyszeliśmy trzask łamanych gałęzi, a po kilku sekundach z zarośli wyskoczył niedźwiedź. Stał na tylnych łapach i to był znak, że żartów nie będzie. Rzuciłem plecak na ziemię, żeby odwrócić od nas jego uwagę, a Niemcowi zakazałem strzelać w powietrze, bo to mogło jeszcze pogorszyć sytuację. Schroniliśmy się na pobliskiej wyżynie do polowań. Przez telefon komórkowy wzywałem pomoc. Zanim nadjechało auto z leśnikami i odstraszyło napastnika, ten przez czterdzieści minut biegał wokół wyżynki i ryczał.

Szarpał i kąsał

W lesie nieopodal Polany turysta z Zakopanego naszedł na spacerującą z młodymi niedźwiedzicę. Zaatakowała natychmiast, przewracając go i chwytając zębami za nogę. Jak to się stało, że tak samo szybko odpuściła, odchodząc z małymi w gęstwinie, nikt nie powie. Przybył spod Tatr przeleżał kilka dni w szpitalu, musiano mu opatrzyć zranioną stopę, ale to wszystko. Może mówić o wyjątkowym szczęściu. Nie miał go swego czasu zbieracz poroży ze Śląska, którego *Ursus arctos* nieomal rozpruł (ofiara miała głębokie rany szarpane i kąsane na całym ciele i głowie), ani kobieta z Teleśnicy Oszarowej,

kóra – także szukając jelenich zrzutów – weszła na leżącego w świerkowym młodniku ogromnego samca. Gdyby nie towarzyszący jej mężczyźni (okrzykami odstraszyli drapieżnika), mogłaby tę nieostrożność przypłacić życiem.

Jak w 2015 roku mieszkaniec Olszanicy. Poszedł do lasu po chrust, znalazł go dzień później martwego. Szczegółowe badania ciała przeprowadzone w Krakowie wykazały, że sprawcą tragedii był niedźwiedź. Jeszcze przed tą informacją RDOŚ wydała zgodę na jego uspienie, urządzono obławę, jednakże nie natrafiono na poszukiwane zwierzę. Rodzina ofiary uznała, że należy się jej odszkodowanie od Skarbu Państwa, ale otrzymała z rzeszowskiej RDOŚ identyczną odpowiedź jak emeryt z Baligródu.

Oziębate tylko pozornie

Równie groźny dla człowieka może być żubr. Przekonał się o tym cytowany już mężczyzna, ale niebezpieczne sytuacje, na pograniczu życia i śmierci, przydarzały się też innym. W latach siedemdziesiątych XX wieku żubry atakowały ludzi nie tylko w lasach, lecz także na drogach

i wsiach. Również później te potężne zwierzęta, pozornie oziębate i leniwe, niejednokrotnie pokazały, jak potrafią być groźne. Dzisiaj, kiedy w Bieszczadach w kilku wolnych stadach żyje ponad sześćset żubrów, spotkania z nimi stają się coraz częstsze. Wiedzą o tym leśnicy wykładający karmę w miejscach bytowania owych roślinożerców. Ich zdaniem czujność należy zachować nawet wtedy, gdy wzrokowo nie widzimy żubrów, ale wyczuwamy ich zapach albo natrafiamy na odchody. W każdej chwili mogą się wyłonić z zarośli, a jeśli poczują się zagrożone – zaatakować.

Doświadczyl tego Maciej Januszczak Muzeum i Instytutu Zoologii PAN w Ustrzykach Dolnych. Podglądał z kilkudziesięciu metrów żerujące stado w dolinie Tworynego, gdy nieoczekiwanie byki ruszyły z impetem w jego stronę. – Musiałem się salwować ucieczką na drzewo, każdy inny sposób byłby skazany na niepowodzenie – opowiada przyrodnik. I dodaje, że w lesie to człowiek jest gościem, choć niekoniecznie zawsze akceptowanym przez zwierzęta.

Granica niebezpieczeństwa

Zdaniem Mateusza Świerczyńskiego z Nadleśnictwa Cisna, każdy wchodzi do lasu na własną odpowiedzialność i musi mieć świadomość ewentualnego spotkania z dzikim zwierzęciem, także tym o wielkich rozmiarach. Jednak żeby uniknąć ewentualnego ataku, trzeba wiedzieć, jak się w czasie spaceru zachowywać.

Należy wykazać swoją obecność, chociażby pogwizdując, rozmawiając. Wtedy zwierzę na nas nie wyskoczy, tylko zjeździe nam z drogi. To nie jest tak, że jakiś niedźwiedź siedzi w krzakach i czyha na człowieka – tłumaczy. – Zdarza się niestety, i to coraz częściej, że ludzie, widząc na przykład tropy drapieżcy, idą za nimi dalej, aż do granicy niebezpieczeństwa. To samo dotyczy żubrów. Jeśli podchodzimy do nich zbyt blisko, mogą poczuć się zagrożone i przypuścić atak.

Leśnicy przestrzegają: las jest wprawdzie dobrem nas wszystkich, jednakże zwiększająca się liczba ludzi zainteresowanych zbieraniem poroży jeleni, runa leśnego, czy też fotografowaniem i filmowaniem zwierząt w ich środowisku naturalnym, także zimą – coraz częściej prowadzą do zbyt bliskich spotkań. Czasami kończą się boleśnie.

Drapieżca chwycił zębami głowę drwala. Kąsał ją, a pazurami rozrywał skórę na jego ciele. Rozpruł mu bark i podudzie

Bądź bezpieczny na stoku – dbaj o siebie i innych

RADY I PRZESTROGI

MATEUSZ NOWAK

Z roku na rok przybywa miłośników narciarstwa – trasy są bardziej zatłoczone, narty coraz szybsze. Tymczasem niemało osób szusuje na granicy bezpieczeństwa lub ją przekracza.

Za bezpieczeństwo na stokach narciarskich odpowiedzialni są ich właściciele. Na nich spoczywa obowiązek zapewnienia pierwszej pomocy ofiarom wypadków, którym ratownicy udzielają fachowej pomocy, odpowiednio zaopatrzą i przetransportują ze stoku do karetki pogotowia.

Brawura źle widziana

Narciarze są różni, jedni jeżdżą odpowiedzialnie, z poszanowaniem innych użytkowników, a są i tacy, którzy zachowują się tak, jakby cała szerokość trasy należała wyłącznie do nich – mówią zgodnie instruktorzy narciarscy. – Lekkość takich osób, niekiedy brawura doprowadzają do zdarzeń, a w konsekwencji do poważnych urazów spokojnie jeżdżących narciarzy, w tym dzieci.

Szybkość jazdy na stoku jest dzisiaj nieporównanie większa niż dwadzieścia lat temu. Sztucznie dośnięte trasy, coraz lepszej jakości narty, zmiana techniki jazdy – wszystko to jest czynnikiem generującym rosnącą liczbę wypadków. Ale prawdą jest również, że gdyby miłośnicy dwóch desek stosowali się do narciarskiego kodeksu, na stokach byłoby spokojniej, a liczba urazów spowodowanych upadkami, zderzeniami, kolizjami – znacznie mniejsza.

Nieustanna edukacja

Wielu narciarzy nie zna dekalogu, który mówi o bezpiecznej jeździe i udzielaniu pierwszej pomocy – twierdzą ratownicy medyczni. – Dlatego potrzebna jest ciągła edukacja, najlepiej od najmłodszych lat. Jazda w kaskach to elementarz, który winien być znany każdemu. W oczywisty sposób chronią one przed urazami głowy w razie uderzenia o zbity lub zmrożony śnieg. Ale do poprawy bezpieczeństwa na wyciągach trzeba też kilku innych warunków, w tym przygotowania mentalnego i fizycznego.

Osobną kwestią jest jazda po alkoholu. Jakoś tak się przyjęło, że wypicie grzańca w przerwie między zjazdami jest dość popularne. Być może mały kufel grzanego piwa czy średniej wielkości lampka wina nie spowoduje większego zamieszania w głowie, jednak skądinąd wiadomo, że nawet niewielkie ilości alkoholu zaburzają ludzkie reakcje. Potrzebny jest więc umiar, zdrowy rozsądek i wyobraźnia.

Bardzo nikła jest wiedza statystycznego narciarza na temat prawidłowego niesienia pierwszej pomocy. Niewłaściwe działania potrafią zaszkodzić, a w przypadku poważnych urazów kręgosłupa czy głowy konsekwencje mogą być nieodwracalne.

Świadek wypadku najpierw powinien zabezpieczyć miejsce przez wbiecie w śnieg (gdy to możliwe) lub ułożenie skrzyżowanych nart i sprawdzić stan poszkodowanego. Właściwe zabezpieczenie miejsca wypadku ochroni nas i ofiarę przed możliwą kolejną kolizją z narciarzami, którzy nie spodziewają się przeszkody na stoku, zwłaszcza w miejscach niewidocznych: za zakrętami, za muldą lub wzniesieniem.

Uciśnięcia i wdechy

Należy sprawdzić czy poszkodowany jest jeden, czy jest ich więcej, co przy zderzeniach może być przecież prawdopodobne. A także czy jest przytomny (przytomni) i czy potrzebna będzie pomoc wykwalifikowanych ratowników.

Konieczne trzeba się zorientować czy stan rannego zagraża jego życiu (brak oddechu, oznak krążenia – odgłosów, ruchów, krwawień). Jeżeli nie oddycha, konieczne jest udrożnienie dróg oddechowych poprzez wysunięcie żuchwy (czyli części twardych brody), ale absolutnie nie poprzez odgięcie głowy, gdyż musimy brać pod uwagę uraz kręgosłupa. Udzielający pomocy powinien przebiec 10 sekund



Jazda na nartach to wielka frajda, ale musi jej towarzyszyć rozsądek. FOT. KRZYSZTOF POTACZALA

wstuchać się w oddech poszkodowanego, zobaczyć unosząc się jego klatkę piersiową oraz poczuć na policzku oddech.

Gdy ranny nie oddycha, należy odsonić klatkę piersiową, wyznaczyć środek i po ułożeniu splecionych rąk rozpocząć jej ucisk na głębokość 4-5 cm z częstotliwością około 100 razy na minutę. Po 30 uciśnięciach wykonać 2 wdechy, zatykając wcześniej nos poszkodowanego. Powyższy cykl powtarzamy do czasu dotarcia ratowników lub powrotu oddechu.

Nie bój się reagować

Kiedy ofiara narciarskiej kraksy jest nieprzytomna, ale oddycha, trzeba przy niej pozostać i kontrolować jej stan do przybycia fachowej pomocy lekarskiej. W przypadku obfitego krwawienia uciśnijmy ranę poprzez rękawiczkę (może być narciarska), tak aby pohamować wypływ krwi. Niezatatamowany krwotok może doprowadzić do śmierci zanim dotrą służby ratunkowe.

Nie bójmy się udzielać pomocy, od tego może kiedyś zależeć i nasze życie.

Dekalog narciarza

1. Wzgląd na inne osoby

Każdy narciarz powinien zachowywać się w taki sposób, aby nie stwarzać niebezpieczeństwa ani szkody dla innych.

2. Panowanie nad szybkością i sposobem jazdy

Narciarz powinien zjeżdżać z szybkością dostosowaną do swoich umiejętności, rodzaju i stanu trasy oraz warunków atmosferycznych.

3. Wybór kierunku jazdy

Zjeżdżając z góry, dysponując większą możliwością wyboru trasy zjazdu, trzeba ustalić taki jego tor, by nie zagrażał jadącym przed nami.

4. Wypierdzenie

Wypierdzać można zarówno po stronie dostokowej, jak i odstokowej, po lewej lub prawej, lecz w takiej odległości, która nie ograniczy wypierdanemu swobody.

5. Przejazd przez skrzyżowanie tras

Narciarz zaczynając jazdę na trasie powinien sprawdzić, patrząc w górę i w dół, czy nie spowoduje tym niebezpieczeństwa dla siebie i innych. Identyczne postępowanie obowiązuje po każdym zatrzymaniu się na stoku.

6. Zatrzymanie się

Należy unikać zatrzymania się na trasie zjazdu, zwłaszcza w miejscach zwężenia i miejscach o ograniczonej widoczności.

Po upadku narciarz winien usunąć się z toru jazdy możliwie jak najszybciej.

7. Podejście

Narciarz powinien podchodzić tylko poboczem trasy, a w przypadku złej widoczności zejść zupełnie z trasy. Podobnie przy pieszym schodzeniu w dół.

8. Przechodzenie znaków narciarskich

Każdy narciarz winien stosować się do znaków ustawionych na trasach.

9. Wypadki

W razie wypadku każdy, kto znajdzie się w pobliżu, powinien służyć poszkodowanemu pomocą.

10. Stwierdzenie tożsamości

Każdy – obojętnie czy sprawca wypadku, poszkodowany czy też świadek – muszą w razie wypadku podać swoje dane osobowe.

Kary za łamanie przepisów

Zarówno na polskich jak i zagranicznych stokach jazda na nartach czy desce pod wpływem alkoholu jest zabroniona. W naszym kraju reguluje to Ustawa o Bezpieczeństwie i Ratownictwie w Górach i na Zorganizowanych Terenach Narciarskich.

Zgodnie z art. 45 teże ustawy, który mówi o uprawianiu narciarstwa i snowboardingu pod wpływem alkoholu, środków odurzających lub bez kasku, ten kto: „uprawia narciarstwo lub snowboarding na zorganizowanym terenie narciarskim w stanie nietrzeźwości lub pod wpływem środka odurzającego, podlega karze grzywny. Mandat karny może wynieść od 20 do nawet 500 złotych! W Polsce za stan nietrzeźwości uznaje się sytuację, w której osoba ma we krwi więcej niż 0,5 promila alkoholu.

Kto, mając obowiązek opieki lub nadzoru nad osobą do ukończenia 16 roku życia, dopuszcza do uprawiania narciarstwa zjazdowego lub snowboardingu przez tę osobę na zorganizowanym terenie narciarskim bez kasku konstrukcyjnie do tego przeznaczonego – podlega karze grzywny.

KOMEDIA TAKA JAK DAWNIEJ

KONIEC ŚWIATA CZYLI KOGEL MOGEL4

www.ustrzyckidomkultury.pl

4/5/6 lutego
godz. 19.00
KINO ORZEŁ bilet 18 zł

komednia, prod. pol., od lat 13, czas: 1 godz. 36 min.

SIYKUJ NOGI DO DROGI!

W 80 DNI DO KOŁA ŚWIATA

www.ustrzyckidomkultury.pl

11/12/13 lutego, godz. 17.00
animacja, prod. FR/B., od lat 5, czas: 1 godz. 22 min.



Legenda tras

- trasa niebieska
- 11,5 km, pętla Cisna - Cisna, Bieg na Jeleni Skok
- trasa zielona
- 27,5 km, Balnica - Cisna, Rzeźniczek w swojej pierwotnej wersji
- trasa pomarańczowa
- 49,5 km, pętla Cisna - Cisna, fragment trasy Biegu Rzeźnika
- trasa czarna
- 52,5 km, pętla Cisna - Cisna, trasa ultraMaratonu Bieszczadzkiego

FOT. MAGDALENA SEDLAR

Nowe szlaki w Bieszczadach!

Fundacja Bieg Rzeźnika w ramach projektu „Bieszczadzkie Trasy Biegowe na pograniczu polsko-słowackim” wyznaczyła i oznakowała na stałe 141 km ścieżek biegowych!

Gdy w 2004 roku na morderczą trasę wyruszyło kilku śmiarków, by sprawdzić swoją siłę przetrwania oraz kondycję, raczej nikt nie przypuszczał, iż po blisko dwóch dekadach jeden niewinny bieg przetrzeźni się w masową kulturę biegania w Bieszczadach. Dziś to Festiwal Biegu Rzeźnika, ultraMaraton Bieszczadzki oraz Zimowy Maraton Bieszczadzki.

Przez góry i doliny

Imprezy, które ściągają tysiące miłośników biegania do serca Bieszczadów, sprawiły, że góry te stały się bazą biegową zarówno dla amatorów aktywnego wypoczynku, jak i osób uprawiających biegi profesjonalnie i zawodowo.

Praca wykonana przez Fundację Bieg Rzeźnika zaowocowała promocją bieszczadzskich gmin na szeroką skalę, zrównoważonym rozwojem turystyki kwalifikowanej, nowymi inwestycjami w infrastrukturę tury-

styczną, które przełożyły się na poprawę sytuacji na lokalnym rynku pracy. W 2021 roku Fundacja Biegu Rzeźnika poszła krok dalej, sięgając po fundusze z programu Polska - Słowacja 2014 - 2020. Zrealizowała projekt „Bieszczadzkie Trasy Biegowe na pograniczu polsko-słowackim”.

BTB to ścieżki biegowe, które prowadzą śladem najpopularniejszych biegów, takich jak: Maraton Bieszczadzki, Bieg Rzeźnika, Dycha na Jeleni Skok czy Rzeźniczek. Zaletą tras jest to, że wyznaczają one kilka nowych ścieżek i pozwalają nie tylko na bieganie, ale również spacerować wokół Cisnej. Trzy trasy rozpoczynają się i kończą w Cisnej, na miejsce startu trasy czwartej wybrano Balnicę (można tam dotrzeć Bieszczadzką Kolejką Leśną), a jej koniec wyznaczono również w Cisnej.

Dla zawodowców i amatorów

Przebieg ścieżek został oznaczony spójnymi dedykowanymi znakami. Poziom trudności jest taki sam jak pozostałych szlaków: zdarzają się dość ostre podejścia/zejścia, ale generalnie są dostępne dla każdego. Przebieg ścieżek został oznaczony spójnymi znakami.

- Wierzymy, że poprowadzenie

ścieżek trasami najpopularniejszych biegów spowoduje, iż biegacze będą się na nich przygotowywać do udziału w imprezach sportowych, przyjeżdżać na obozy, podejmować własne wyzwania. Liczymy na to, że z wytyczonych pętli skorzystają także piesi turyści, a szlaki te na stałe wpiszą się w program bieszczadzkiej wędrówek - mówi Mirosław Bieniecki, prezes Fundacji Bieg Rzeźnika. - Celem naszego projektu jest między innymi popularyzacja przyrodniczego i kulturowego potencjału pogranicza polsko-słowackiego oraz wyciągnięcie biegaczy-turystów na szlaki, które w sporej części leżą poza najbardziej uczęszczanymi i popularnymi destynacjami.

Projektowi dedykowana jest strona internetowa, na której znajdują się mapy i opisy tras, oraz pliki GPX. Znajdują się tam również informacje o przyrodzie, historii i atrakcjach na wyznaczonych trasach. Adres witryny: www.biegambieszczadach.pl

Projekt realizowany jest wspólnie ze słowackim partnerem Obec Ulić i dofinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego Program Interreg V-A Polska - Słowacja 2014 - 2020.

MP, KP

26 i 27 stycznia rozegrano II edycję Pucharu Grupy Azoty w Zakopanem. W kategorii seniorek złoty medal wywalczyła nauczycielka Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Ustrzykach Dolnych Andżelika Szyszka, a najlepszą juniorką w Zakopanem została Oliwia Buško, uczennica Zespołu Szkół Sportowych.

Uczniowie ustrzyckiego SMS-u rywalizowali w 10 kategoriach wiekowych. W Pucharze wzięło udział 254 zawodników z całej Polski, którzy walczyli w stylu dowolnym. Zawody odbyły się na trasach Centralnego Ośrodka Sportu w Zakopanem. Pierwszego dnia uczestnicy startowali sposobem interwałowym co 30 sekund, drugiego dnia zmagania zostały zakończone biegiem pościgowym.

MP

Dwa złota dla Ustrzyk



FOT. ARCHIWUM SMS W USTRZYKACH DOLNYCH

SZLACHETNE ZDROWIE

KRZYSZTOF MARCELI WNUK



Trzeba więcej się ruszać

Kto z nas nie robił noworocznych postanowień? Ja też zrobiłem - więcej się ruszać i przestać oczekiwać na złagodzenie obostrzeń pandemicznych, uniemożliwiających spotkanie się w grupie.

W najbliższym czasie raczej nie możemy na to liczyć. Nie będziemy mogli się spotykać na pogaduchy o zdrowiu, jego utrzymaniu, poprawie. Stąd pomysł na komunikowanie się z Państwem za pośrednictwem „Gazety Bieszczadzkiej”. Dociera do wielu mieszkańców naszego regionu - kto zechce, przeczyta. Chciałbym w zwięzłej formie pisać o sprawach ogólnych, wpływających na nasze zdrowie, samopoczucie. Nie będę podawał rad, jakie leki zastosować w konkretnych dolegliwościach mogących nas dotknąć, bo są to kwestie bardzo indywidualne, zależne od wielu czynników u każdego z osobna. Ale o tym, że warto się poruszać bez względu na wiek i porę roku, jak najbardziej.

Będzie trochę jak z przepisami kulinarnymi - spróbuj, dopasuj do swoich możliwości i upodobań. Mam nadzieję, że uda mi się przekonać do zmiany trybu życia chociaż kilka osób, którym dzięki moim radom będzie się żyło lepiej, przynajmniej z mniejszymi dolegliwościami, a może nawet bez nich. To będzie nasz wspólny sukces. Do zobaczenia w kolejnym wydaniu GB.

Stadion z certyfikatem

Wybudowana dwa lata temu bieżnia lekkoatletyczna w Ustrzykach Dolnych uzyskała świadectwo Polskiego Związku Lekkiej Atletyki. Oznacza to, że na stadionie mogą być organizowane zawody oraz zgrupowania.

W ramach inwestycji powstała nowa, czterotorowa bieżnia ze skoczniami w dal i wzwyż oraz rzutnia do pchnięcia kulą. Miasto pozyskało na to zadanie 1 mln zł dofi-

nansowania z Ministerstwa Sportu i Turystyki.

Teraz, dzięki świadectwu PZLA, na bieżni mogą być rozgrywane konkurencje biegowe, chód sportowy, skok wzwyż, skok w dal, trójskok, skok o tyczce, pchnięcie kulą i rzut oszczepem. Na ustrzyckim stadionie mogą odbywać się zawody z kalendarza imprez PZLA dla kategorii od młodzika do seniora, możliwa jest także organizacja zgrupowań, szkoleń i konsultacji sportowych.

AB



FOT. ANDRZEJ GÓRSKI

Rywalizowali młodzi piłkarze

W Hali Sportowej w Ustrzykach Dolnych przeprowadzono zawody piłkarskie Bieszczady Winter Cup pod honorowym patronatem burmistrza Ustrzyk Dolnych. Uczestniczyły w nich zespoły z sześciu miast Podkarpacia.

Zawody rozegrano na zasadzie „każdy z każdym”, odbyło się 28 meczów. Puchar za zajęcie pierwszego miejsca otrzymała Akademia Piłkarska MKS Bieszczady. Drugie miejsce wywalczyła Akademia Piłkarska WIKI Sanok, a trzecie Beniaminek Soccer Scholls z Rzeszowa. Pozostałe drużyny - Aka-

demi Piłkarską Aktiv Pro z Rymanowa, Orliki OTRYT z Lutowisk i Akademię Piłkarską Kolejarz z Zagórze - nagrodzono pamiątkowymi dyplomami i medalami. Podczas turnieju wyróżniono także najlepszego strzelca, bramkarza i zawodnika. Otrzymali je kolejno: Patryk Niemczyk z Sanoka, Jakub Węgrzyniak z Lutowisk i Kamil Piątkowski z MKS Bieszczady.

Pierwszą edycję turnieju piłkarskiego Bieszczady Winter Cup zainicjował i zorganizował Kamil Gołąbek, prezes MKS Bieszczady Ustrzyki Dolne.

AB

INFORMACJA

o wywieszeniu wykazu nieruchomości

Wójt Gminy Lutowiska, stosownie do treści art. 35 ust. 1 ustawy z 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. 2021r.poz. 1372) podaje do publicznej wiadomości, że w dniach od 21.01.2022 r. do 11.02.2022 r. na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Lutowiska i biuletynie informacji publicznej został zamieszczony wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Lutowiska przeznaczonych do dzierżawy w drodze przetargu.

Wykaz obejmuje:

- obiekt placu targowego w Lutowiskach (działka nr 334)
- punkt widokowy w Lutowiskach (działka nr 6)

Szczegółowe informacje i wyjaśnienia można uzyskać w Urzędzie Gminy Lutowiska, pokój nr 16, tel. (13) 461 00 13 wew. 35 w godzinach pracy urzędu.

Wójt Krzysztof Mróz

OGŁOSZENIE
BURMISTRZA USTRZYK DOLNYCH
z dnia 4 lutego 2022 r.

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu zmiany nr 3 Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego Miasta i Gminy Ustrzyki Dolne i projektu Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego „ARŁAMÓW 1”

Działając na podstawie art. 11 pkt 7, art. 11a, art. 17 pkt 9 i 11, art. 17a ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2021 r. poz. 741 ze zm.) i art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2021 r. poz. 237 ze zm.) oraz Uchwały Nr XLV/592/21 Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych z dnia 11 października 2021 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany nr 3 studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Miasta i Gminy Ustrzyki Dolne i Uchwały Nr XLV/593/21 Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych z dnia 11 października 2021 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego „ARŁAMÓW 1” zawiadamiam o wyłożeniu do publicznego wglądu:

- projektu Zmiany Nr 3 Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego Miasta i Gminy Ustrzyki Dolne wraz z prognozą oddziaływania na środowisko
- Zmiana dotyczy ustaleń części tekstowej dotyczących standardów kształtowania zabudowy i zasad zagospodarowania dla terenu UT2 – teren usług turystyki
- projektu Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego „ARŁAMÓW 1” wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

Przedmiotem planu jest wyznaczenie terenów usług turystycznych i usług sportu (UT/US), terenów zieleni urządzonej (ZP) i terenów komunikacji (KDW, KP) w Kompleksie Wypoczynkowym Arłamów.

Wyłożenie odbędzie się w dniach od 14 lutego 2022 r. do 8 marca 2022 r. w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych, ul. Kopernika 1, 38-700 Ustrzyki Dolne, pokój nr 12A w godzinach pracy urzędu oraz na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych.

Osoby chcące zapoznać się z ustaleniami projektu zmiany nr 3 studium i projektu planu miejscowego wyłożonych do publicznego wglądu, będą mogły to zrobić po uprzednim umówieniu wizyty pod nr telefonu: 13 460 80 27.

Projekt zmiany nr 3 studium i projekt MPZP wraz z prognozą oddziaływania na środowisko w ustalonym terminie wyłożenia, zostaną również udostępnione w wersji elektronicznej w BIP http://www.bip.ustrzyki-dolne.pl/dokumenty_rodzaj-34-projekty_uchwal_rady_miejskiej.html i na stronie internetowej www.ustrzyki-dolne.pl.

Dyskusja publiczna nad przyjętymi w projekcie zmiany nr 3 studium i w projekcie MPZP rozwiązaniami odbędzie się w dniu 4 marca 2022 r. w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych przy ul. Kopernika 1, pokój nr 13, o godz. 13:00.

Wyłożenie do publicznego wglądu i dyskusja publiczna zostaną przeprowadzone z zachowaniem reżimu sanitarnego i wszystkich środków ostrożności zgodnie z wytycznymi i zaleceniami Ministra Zdrowia i Głównego Inspektora Sanitarnego.

Zgodnie z art. 11 pkt 8 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, osoby prawne i fizyczne oraz jednostki organizacyjne nieposiadające osobowości prawnej mogą wnieść uwagi do projektu zmiany nr 3 studium.

Zgodnie art. 18 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, każdy, kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu, może wnieść uwagi. Uwagi można wnieść na piśmie do Burmistrza Ustrzyk Dolnych z podaniem imienia i nazwiska albo nazwy oraz adresu zamieszkania albo siedziby, oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy w nieprzekraczalnym terminie do dnia 29 marca 2022 roku. Pisma należy kierować na adres Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych, 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Kopernika 1, lub w postaci elektronicznej w szczególności za pomocą poczty elektronicznej na adres e-mail: um@ustrzyki-dolne.pl lub przez platformę ePUAP.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag jest Burmistrz Ustrzyk Dolnych.

Z up. Burmistrza dr inż. Michał Wnuk, Zastępca Burmistrza

OGŁOSZENIE

Działając w oparciu o uchwałę Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych

nr XXIV/331/20 w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż położonej w miejscowości Ustrzyki Dolne nieruchomości mienia komunalnego, niniejszym podaję do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości, stanowiącej własność Gminy Ustrzyki Dolne – Burmistrz Ustrzyk Dolnych o g ł a s z a:

II publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż:

Niezbudowanej nieruchomości położonej w miejscowości Ustrzyki Dolne, oznaczonej numerem działki 1967 o powierzchni 0,1983 ha.

Cena wywoławcza nieruchomości 100.000,00 - zł

Wadium 10.000,00 - zł

Dla opisanej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr KS2E/00020412/1 przez Sąd Rejonowy w Lesku Zamiejscowy Wydział VII Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych.

Na przedmiotową nieruchomość Gmina Ustrzyki Dolne nie posiada opracowanego planu zagospodarowania przestrzennego ani nie została wydana decyzja o warunkach zabudowy i zagospodarowania przestrzennego terenu, o której mowa w przepisach o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

Pierwszy przetarg na sprzedaż nieruchomości odbył się dnia 4 listopada 2021 r. i okazał się bezskuteczny.

Przetarg odbędzie się w dniu 10 marca 2022 r. o godz. 10:00 w Urzędzie Miejskim w Ustrzykach Dolnych w sali nr 13.

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne, które wpłacą wyżej podane wadium w pieniądzu na konto nr 93 8621 0007 2001 0012 3347 0003 w Bieszczadzkim Banku Spółdzielczym w Ustrzykach Dolnych, najpóźniej do dnia 7 marca 2022 r.

Wpłacone wadium zostanie:

- zaliczone na poczet ceny nabycia, jeżeli osoba wpłacająca wadium wygra przetarg
- zwrócone, jeżeli osoba wpłacająca wadium nie wygra przetargu.

Jednocześnie informuję, iż nie przystąpienie do zawarcia umowy notarialnej na sprzedaż nieruchomości opisanej w ogłoszeniu w wyznaczonym terminie spowoduje przepadek wadium zaliczonego na poczet nabycia.

Zastrzegam sobie prawo odstąpienia od przetargu bez podania przyczyny.

Z up. Burmistrza

Zastępca Burmistrza Michał Wnuk

Burmistrz Ustrzyk Dolnych ogłasza
I publiczny przetarg nieograniczony na dzierżawę:

Nieruchomości stanowiącej własność Gminy Ustrzyki Dolne, położonej na terenie gminy Ustrzyki Dolne tj.:

nieruchomość oznaczoną numerem działki 250 o powierzchni 0,5793 ha położoną w miejscowości Łobozew Górny z przeznaczeniem na składowanie materiałów budowlanych, uwidoczniona w księdze wieczystej nr KS2E/00020745/4. Cena wywoławcza czynszu dzierżawnego wynosi 150,00 zł (słownie: sto pięćdziesiąt złotych) plus 23% podatku VAT w stosunku miesięcznym, a minimalne postąpienie w przetargu o kwotę 20,00 zł, wadium na zorganizowany przetarg wynosi 100,00 zł.

Na terenie przeznaczonym do dzierżawy obowiązuje zakaz jakiegokolwiek zabudowy i wyćinki drzew. Przedmiotowa nieruchomość wolna jest od obciążeń.

Umowa dzierżawy zostanie zawarta na czas nieokreślony.

Wszelkie koszty związane z zagospodarowaniem przedmiotowej nieruchomości, dzierżawca ponosić będzie we własnym zakresie, na koszt własny i własne ryzyko.

Prace związane z ulepszeniem przedmiotu dzierżawy wykonywać będzie na koszt własny bez prawa roszczeń w stosunku do wydzierżawiającego.

Dzierżawca nie przysługują będą żadne odszkodowania i roszczenia materialne w stosunku do Gminy Ustrzyki Dolne z tytułu poniesionych nakładów, tak w trakcie trwania umowy dzierżawy, bądź w przypadku jej wygaśnięcia.

Rozwiązanie umowy dzierżawy może nastąpić za wcześniejszym trzymiesięcznym terminem wypowiedzenia, bądź bez zachowania przewidzianego umową terminu wypowiedzenia za porozumieniem stron.

Przy rozwiązaniu, bądź wygaśnięciu umowy dzierżawy, dzierżawca zobowiązuje się zwrócić przedmiot dzierżawy w stanie nieporozumienia.

Czynsz dzierżawny za wyżej opisaną nieruchomość płatny będzie z góry do 10 każdego miesiąca w kasie tutejszego Urzędu lub na konto Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych nr 93 86210007 2001 0012 3347 0001 w Bieszczadzkim Banku Spółdzielczym w Ustrzykach Dolnych.

W razie zwłoki w uiszczaniu czynszu dzierżawnego będą naliczane odsetki ustawowe. Wysokość czynszu dzierżawnego może ulec zmianie zgodnie z oficjalnie ogłoszonym wskaźnikiem inflacji GUS.

W razie potrzeby wydzierżawiający zastrzega sobie prawo wejścia na teren w trybie natychmiastowym bez konieczności wypowiedzania umowy dzierżawy i bez odszkodowań.

Przetarg na dzierżawę wyżej wymienionej nieruchomości odbędzie się w dniu 07 marca 2022 r. o godzinie 1000 w Urzędzie Miejskim w Ustrzykach Dolnych.

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne, jeśli wpłacą wadium na zorganizowany przetarg (w pieniądzu), wyszczególniając w dowodzie wpłaty oznaczenie nieruchomości, w kasie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych lub na konto Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych nr 93 86210007 2001 0012 3347 0003 w Banku Spółdzielczym w Ustrzykach Dolnych najpóźniej do dnia 02 marca 2022 r.

Wpłacone wadium zostanie:

1. zaliczone na poczet czynszu dzierżawnego, jeżeli osoba fizyczna lub prawna wygra przetarg,
2. zwrócone, jeżeli osoba fizyczna lub prawna wpłacająca nie wygra przetargu,
3. przepada, jeżeli osoba fizyczna lub prawna, która wygra przetarg nie przystąpi do podpisania umowy dzierżawy.

Szczegółowe informacje na temat dzierżawy tych nieruchomości w pok. nr 517 tut. Urzędu tel. (013) 460 80 13.

Burmistrz Ustrzyk Dolnych zastrzega sobie prawo odstąpienia od przetargu.

Z Up. Burmistrza

Zastępca Burmistrza Michał Wnuk

GAZETA BIESZCZADZKA

Adres redakcji:

ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne

Tel. 13 461 13 22

www.bieszczadzka24.pl

e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl

KRZYSZTOF POTACZAŁA

— redaktor naczelny

e-mail: k.potaczala@bieszczadzka24.pl

ADAM LEN — desktop publishing;

e-mail: adam.len@wp.pl

Wydawca:

Ustrzycki Dom Kultury,

38-700 Ustrzyki Dolne,

ul. 29 Listopada 31, Tel. 13 461 13 22

Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział

Poligrafia, drukarnia w Sosnowcu

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów dziennikarskich, ich skracania, opatrywania własnymi tytułami i śródtytułami, ilustrowania. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada.

Reklama
w Gazecie Bieszczadzkiej
tel. 13 461 13 22

REKLAMA

FREZOWANIE
ROZWIERCANIE
KOMINÓW

Wkłady
żaro - kwaso
odporne
sprzedaż - montaż

+48 604 500 288

www.rozwiercaniekominow.pl

AUTOMATYCZNE
UKŁADY
NAWĘGLANIA



PODAJNIKI NA:
EKOCROSZEK, MIAŁ, PELLET, OWIES.
OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288



FHU ADAM AGD RTV

USTRZYKI DOLNE, UL. 29 LISTOPADA 26
TEL. 13/461 29 39; 13/461 24 54

ZAPRASZAMY NA ZAKUPY

KONKURS BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO



Porosty żyją zarówno na drzewach i krzewach, na ziemi jak i na skałach. Jednym słowem są wszędzie wokół nas, tyle że my je rzadko zauważamy. Zima sprzyja obserwacji porostów epifytycznych, czyli rosnących na drzewach, bo nie przesłania ich listowiem. Do takich porostów należy rzadki, pokazany na zdjęciu (...). Jest to jeden z najbardziej okazałych porostów w Polsce, jego plecha dorasta do 50 cm. Przypomina trochę sałatę – jest listkowata, sztywna, głęboko wycinana, z szerokimi zatokami. W Bieszczadzkim Parku Narodowym porost ten występuje w starych, dobrze zachowanych buczynach i jaworzynach. Uważany jest za jeden z gatunków wskaźnikowych dla lasów

pierwotnego pochodzenia. Został objęty ścisłą ochroną gatunkową oraz wpisany do „Czerwonej listy roślin i grzybów Polski”. Posiada status EN – gatunek zagrożony wymarciem.

Jak nazywa się opisany i pokazany na fotografii porost?

Odpowiedź prosimy przesyłać wyłącznie mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 10 lutego 2022 r.

Opisane w numerze 2 GB zjawisko optyczne nosi nazwę Widmo Brockenu. Nagrodę wylosowała Pani Magdalena Kowalczyk.

EB

KALENDARIUM

4 lutego 1912

W Warszawie urodził się Jan Łozański (1912–1990), ps. „Orzeł” i „Jan Madejski”. Zdobył sławę jako kurier Komendy Głównej ZWZ-AK o pseudonimie „Orzeł”. Łącznie 45 razy przemierzył kurierską trasę między okupowaną Polską i Węgrami. W tym czasie, posługując się fałszywymi dokumentami, studiował na politechnice w Budapeszcie. Po wojnie podjął się przeprowadzania przez granicę Polski osób zagrożonych aresztowaniem przez władze komunistyczne oraz członków rodzin oficerów Polskich Sił Zbrojnych. Aresztowany w lipcu 1947 roku, spędził 9 lat w stalinowskich więzieniach. Swoje przeżycia zawarł we wspomnieniach opublikowanych pod tytułem „Orzeł z Budapesztu”.

4 lutego 1920

Śmierć Kazimierza Swoszowskiego. W czasie lotu wywiadowczego podczas wojny polsko-bolszewickiej śmierć poniósł urodzony w Oslawicy koło Komańczy por. Kazimierz Swoszowski. Późniejszy lotnik młodość spędził w Sanoku. W 1911 roku ukończył tamtejsze gimnazjum i rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Lwowskim. Po wybuchu I wojny światowej został powołany do wojska austriackiego i skierowany do szkoły dla pilotów wojskowych. Walczył na froncie włoskim. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości zgłosił się do powstającego lotnictwa polskiego. Jako porucznik-obszernik walczył w wojnie polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej. Pośmiertnie awansowany do stopnia kapitana.

9 lutego 1979

Zmarł Józef Pawłusiewicz (1902–1979), oficer przedwojennej Straży Granicznej oraz Wojska Polskiego. Późniejszy pułkownik urodził się w 1902 roku w Łęgu, w należącej do jego ojca niewielkim majątku ziemskim w okolicach Soliny. Brał udział w walkach z Ukraińcami i wojnie polsko-bolszewickiej, a następnie podjął służbę w Straży Granicznej. Pod koniec listopada 1943 roku został dowódcą oddziału samoobrony stworzonego przez Polaków z okolic Soliny. Trzon oddziału stanowiło szesnastu mężczyzn, w tym czterech braci Pawłusiewiczów. W obozie zorganizowanym przez samoobronę na zboczach góry Jawor schroniło się kilkadziesiąt polskich rodzin. Oddział Pawłusiewicza jako osobna, czwarta kompania wszedł później w skład polsko-radzieckiego oddziału partyzanckiego kpt. Mikołaja Kunickiego „Muchy”. Czwartą kompanię rozwiązano po przejściu linii frontu. Józef Pawłusiewicz jeszcze w 1944 roku został

aresztowany i był więziony przez dwa miesiące. Wolność miał odzyskać dzięki interwencji Mikołaja Kunickiego. W styczniu 1945 roku podjął służbę w wojsku, a po kilku miesiącach awansował do stopnia majora i otrzymał rozkaz organizacji Szkoły Tresury Psów Służbowych KBW. Na bazie wspomnianej jednostki powstał w 1956 roku Zakład Szkolenia Psów Specjalnych MO w Sułkowicach, którym kierował do przejścia na emeryturę w 1959 roku. Mieszkał później w Rajsku. Zmarł w 1979 roku, a dwa lata po śmierci Józefa Pawłusiewicza ukazało się pierwsze wydanie jego wspomnień „Na dnie jeziora”.

13 lutego 2020

Zmarł Kazimierz Osiecki (1938–2020). Urodził się w 1938 roku w Chabówce koło Rabki, a w wieku 19 lat zamieszkał w Bieszczadach. Początkowo pracował jako robotnik leśny. W 1960 roku rozpoczął pracę w Nadleśnictwie Stuposiany, a pięć lat później objął leśnictwo Rosochate w Nadleśnictwie Lutowska, gdzie pracował aż do przejścia na emeryturę. Od 1961 roku należał do Grupy Bieszczadzkiej GOPR, w której był jednym z najbardziej aktywnych ochotników. Dwa lata później został instruktorem pierwszej w Polsce wiejskiej szkoły narciarskiej, którą utworzono w Lutowskich. Brał udział w 52 akcjach i wyprawach ratunkowych, a jako ratownik przepracował społecznie łącznie 3807 godzin. W 2001 roku za zasługi w ratownictwie górskim został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odroczenia Polski.

15 lutego 1951

Umowa o zmianie granic. 15 lutego 1951 roku po trwających około miesiąc rozmowach w Moskwie została podpisana umowa między Polską i ZSRR, dotycząca wymiany terenów przygranicznych. Nasz kraj utracił wówczas Sokalszczyznę, a w zamian do Polski wróciły okolice Ustrzyk Dolnych. Tym samym w ZSRR znalazła się większość lubelskiego zagłębia węglowego, a Polska musiała zapłacić odszkodowanie za utracenie przez „sojusznika” bieszczadzkie złoża ropy naftowej, których wielkość była propagandowo wyolbrzymiana. ZSRR otrzymał 4 miasta i 49 wsi, w zamian oddał Polsce 1 miasto i 40 wsi. Wymianą objęto po 480 km² z terytorium obu państw. Do Polski powróciły położone na wschód od linii Sanu m.in. Ustrzyki Dolne, Czarna i Lutowska. Umowa z 15 lutego 1951 roku przewidywała również przesiedlenie polskiej ludności z nad Buga do Polski oraz mieszkańców okolic Ustrzyk Dolnych do ZSRR. Akcja przesiedleńcza otrzymała kryptonim „H-T” od nazw stolic dwóch powiatów – hrubieszowskiego i tomaszowskiego. Z Sokalszczyzny przesiedlono około 14 tys. osób, z czego w Bieszczady w październiku 1951 roku trafiło ok. 1100 rodzin – 4 tys. ludzi.

MP

SPOD ŁOPIENNIKA

MATEUSZ ŚWIERCZYŃSKI



Okolobiegowe wspomnienia

Płecy mnie bolą niemiłosiernie. Nie, nie od biegania, ale jednak pochylanie się 8 godzin nad nieco zbyt niskim stołem, aby posmarować chleb smalcem, podać herbatę czy nalać zupę dla prawie 700 biegaczy to nie było co. Kolejny „Zimowy Maraton Bieszczadzki” za nami. Cisza powoli pustoszeje, zawodnicy się rozjeżdżają, tworząc na rondzie w Lesku korek, a mnie zebrało się na wspomnienia.

Przyznam się Państwu, że mam swój udział w zimowej odsłonie Biegu Rzeźnika. Kiedy 9 lat temu zamieniłem rodowitą ziemię świętokrzyską na Bieszczady, niejako z urzędu zostałem wciągnięty w pomoc przy organizacji biegów. Wiadomo, nadleśnictwo udostępnia teren, dba o bezpieczeństwo na szlakach, czasem coś tam sygnalizuje, więc chce się też promować. Właśnie w takich okolicznościach poznałem się Mirkiem Bienieckim – ojcem dyrektorem biegowego zamieszania. Podsumowując imprezę przy jasnym pełnym zaczęliśmy się zastanawiać, czy bieganie zimą ma w ogóle sens? Czy da się zachęcić ludzi uprawiających ten sport do przyjeżdżania w styczniu w Bieszczady i pokonywania naprawdę mocno zaśnieżonych dróg i szlaków?

W Polsce praktycznie nikt nic takiego nie robił, a już na pewno nie w górach. Zaryzykowaliśmy. Termin postanowiliśmy zgrać z dobrze przyjętym przez miejscowych biegomiarów narciarskim „Tropem Wilka”, który organizowało nadleśnictwo. A więc w sobotę narty, w niedzielę bieganie. Aby jeszcze uatrakcyjnić ten (roboczo nazwany) „Bieszczadzki weekend sportowy”, zorganizowaliśmy kon-

cert w domu kultury. Udało się ściągnąć już uznaną wtedy kapelę, czyli „Leniwcę”, który święcił triumfy po wydaniu płyty z piosenkami Stachury. Ależ to była impreza! Dość powiedzieć, że kiedy po występie udaliśmy się z muzykami do „Siekierzady”, to zebrana tam publika wymogła na nich drugi koncert. Bar zamknęliśmy bladym świtem.

Na pierwszą edycję maratonu przyjechało około 700 osób. Z każdą kolejną edycją zawodników przybywało. W rekordowym roku 2018 na ciśnieńskie stokówki wybiegło prawie 1500 osób. Maraton rozrósł się do takich rozmiarów, że musieliśmy oddzielić od niego zawody „Tropem Wilka”. Nasze dwie imprezy radziły sobie naprawdę świetnie, z roku na rok przyciągając coraz więcej uczestników, aż nadeszła pandemia.

Wpływ sytuacji epidemiologicznej widać na każdym kroku. Nie robimy już żadnego uroczystego otwarcia, nie ma koncertów ani biesiad po zawodach. Wszystko odbywa się na zewnątrz, szybko i na odległość. Z drugiej strony znacznie spadła frekwencja. Ludzie, po pierwsze, obawiają się dużych skupisk ludzkich, po drugie – zawsze jest szansa, że zawody będą odwołane, więc na wszelki wypadek się nie zapisują. Takie czasy...

Za chwilę VIII edycja „Tropem Wilka”. Z dużym problemem, ale udało nam się zapełnić listę startową. Oczywiście, nie jest to już 150 narciarzy, jak to niegdyś bywało, jednak zachęcenie do biegu nawet 70 osób to w obecnych czasach sukces. Z drugiej strony, tak może będzie bezpieczniej. Mamy nadzieję, że uda nam się zawody rozegrać, tym bardziej że od tego roku są one memoriałem Tomka Hartmana, z którym razem wymyśliłyśmy tę imprezę.

Zyczyłbym sobie, aby covidowe szaleństwo się skończyło i nasze dwie zaprzyjaźnione imprezy wróciły do skali sprzed pandemii. Przecież my to wszystko robimy dla Was.



**Warsztaty Terapii Zajęciowej
w Ustrzykach Dolnych**
Zapraszają
do zakupu rękodzieła wykonanego przez osoby
z niepełnosprawnościami

wykonujemy:

- ✓ Drewniane aniolki, szkatulki
- ✓ Makramowe aniolki
- ✓ Serwetki, obrusy, bieżniki
- ✓ Kartki, zaproszenia
- ✓ Biuterie
- ✓ Puszczyki na poduszki
- ✓ Torby
- ✓ Włóczkowe czapki
- ✓ Ozdoby świąteczne
- ✓ Stroiki okolicznościowe
- ✓ Łapacze snów
- ✓ Naturalne świece
- ✓ Oprawy obrazów
- ✓ Obrazy wypalane na drewnie
- ✓ Obrazy haft diamentowy

i wiele innych produktów



Cafy dochód ze sprzedaży wspiera rehabilitację społeczno-zawodową uczestników

WTZ Ustrzyki Dolne
Odwiedź nas, zadzwoń lub napisz:
W godzinach 8.00-14.30
ul. Gombrowicza 37
Ustrzyki Dolne
Tel. 13 471 18 37
Strona internetowa: wzustrzyki.kidolne.pl
Email: wzustrzyki.kidolne@op.pl
KRS-0009 1730575